

val. komp.



71548

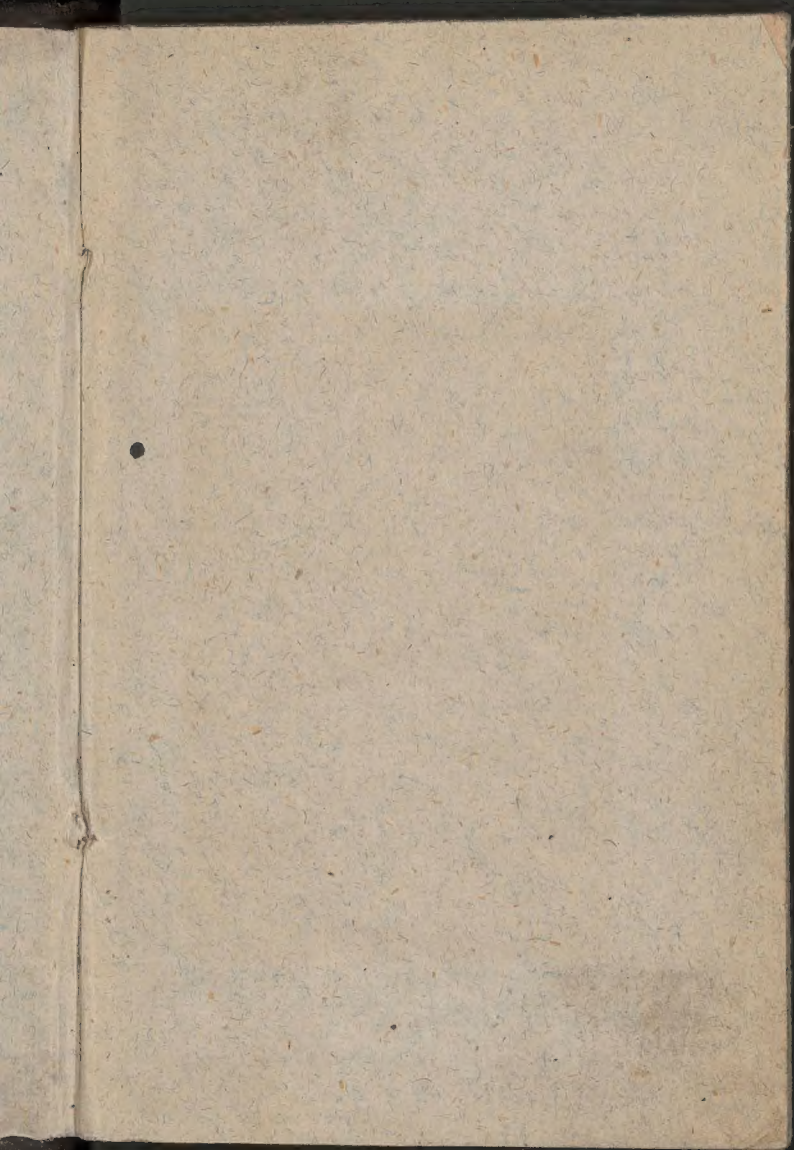
Mag. St. Dr.

P



71548

I



E. XXIII, 117

WE TRZECH AKTACH

JULIANA NIEMCEWICZA P. I.

Dixero quid, si forte joculus hoc mihi juris.
Cum venia dabis.

HORATIUS.



W WARSZAWIE 1790.

Drukarni Uprzywilejowanej MICHAŁA GROLLA,
Księgarza Nadwornego J. K. Mei.

Księgarze Nadwornego J. K. Mei.

71.548 I



DO
JASNIĘ WIELMOŻNEGO JMCI PANA
STANISŁAWA NAŁĘCZ
MAŁACHOWSKIEGO,
MARSZAŁKA SBYMOWEGO I KONFEDERACYI KOR.
Referendarza Koronnego.

JASNIĘ WIELMOŻNY Mcj DOBRODZIEIU!

W paiać w umyśle prawidła zdrowe i uczci-
we, zachęcać do cnot publicznych i domowych,
było pisma moiego celem. Komuż słuszniey po-
święcić ie mogę, iak temu, który cnotą i stałością
swoią publicznego i prywatnego życia stał się
przykładem. Kiedy Rzeczpospolita była w poni-
żeniu, wśród powszechnego prawie zepsucia ży-
jąc nieskazitelnie, oczekiwałeś w smutku i tę-
sknocie powstania iej pory. Opatrzność przy-
wiodła tę chwilę szczęśliwą, wnet serce, u-
mysł, wszystkie duszy twej siły, poświęciłeś
usłudze publiczney. Trzeci rok iak trzymasz

Slyr obrad naszych; cnotliwe i rzetelne postępowanie twoie ziednało ci ufność najlepszego z Królów, ziednało szacunek i wdzięczność wszystkich ludzi podczciwych. Bodayby Nieba czuwające nad losami Rzeczypospolitey, dla dobra iey zachowały cię iak najdłużej; bodayby i tobie i tylą rzadkiemi przymiotami, obdarzonemu godnemu Koledze twemu dodawały coraz nowych sił, ażebyście rozpoczęte dzieło postawienia Rzeczypospolitey rządzą, szczęśliwą, i poważną, do skutku przywieść mogli. Te są naygorętsze serca moiego życzenia, w szczęściu bowiem oyczyzny moiey, i szczęście i chlubę moią zakładam. Jestem z winnym uszanowaniem.

JASNIE WIELMOŻNEGO W MOŚĆ PANA
DOBRODZIEIA

nayniższym sługą

JULIAN URSYN NIEMCEWICZ,

Poseł Inflancki.

DO CZYTELNIKA

Ma to do siebie umysł człowieka, iż łatwiej daleko i uwagę swą zwraca, i korzyści odbiera, z rzeczy, które pod postacią rozrywki uczą go i bawią, niż z takich, które surowym i nauczycielskim przepowiedane tonem, umysł jego bez odpoczynku wyśila i dręczą. Wady ludzkie w całej swojej wystawione śmieszności, prędzey nie iednego poprawiły, niż czytanie zgłębiających tychże wad filozoficznych traktatów. Śmieszność najsłabszą jest dla miłości własnej bronią: i taka jest bojaźń onej, iż częstokroć ludzie wolą być godnemi magany, aniżeli śmiechu. Ztąd sztuki teatralne mające za cel poprawienie obyczajów, za pożyteczne uznane, i we włoskich oświeconych krajach zachęcane były. W kraju wolnym, gdzie każdy obywatel składa część powszechnego rządu, nietylko prywatnego życia obyczaje, ale zdrożne względem całości królowey opinie prosiwać należy. Jest to rzecz największej wagi: opinie te fałszywe, lub prawdziwe, zdrożne lub rozsądne stanowić będą o szczęściu lub nieszczęściu Rzeczypospolitey. Radbyśmy bardzo, żeby dowcipy pełne zdrowych i rozsądnych prawideł, zatrudniały się tym widokiem: w piśmie, które na publiczność wydaie, usiłowały życzenia i chęci, ale nie-

udolność odepchnęła daleko od zamierzonego celu. Pracując około dzieła tego, nie miałem na widoku osób, ale wady, przesady, i zdrożne obyczaje, pamiętny zawsze słow sławnego naszego Poety. (*)

*Nigdy ia w szczególności nikomu niełaię,
Czołem bię osobom, ganie obyczaje,*

Pewien jestem, że charaktery osób najśmieszniejszych w komedyi mojej, takimi są Szarmantki, Starosta, i Staroscina, nieznaydują się zupełnie takie w kraju naszym, lecz trzeba było zebrać znaydować się mogące błędy i śmieszne zwyczaje, i umieścić je w tejże osobie, ażeby wady tey tym wydatnieyszymi i bliższymi w oczy uczynić, ażeby czytający i patrzący tym więcey nabierali wstrętu do tego, co jest złym i nieprzyzwoitym, tym więcey naśladowali to, co jest dobrym i pożytecznym. Taki był mój zamiar: umyśly nieuprzedzone, niechay mię sądzą, przez wzgląd na dobre chęci, niech nieudolności przebaczą.

(*) J. W. Naruszewicz Biskup Łucki i Brzeński Litt.

POWROT POSŁA
KOMEDYA.

OSOBY.

PAN PODKOMORZY.

PANI PODKOMORZYNA.

STAROSTA GADULSKI, koligat Podkomorzyny.

STAROSCINA, żona jego z powtórnego małżeństwa.

TERESA, Córka Starosty z pierwszego małżeństwa,
Wychowana u Podkomorsstwa.

WALERY, syn Podkomorsstwa, amant Terefy.

SZARMANTCKI, kawaler modny zalecający się do
Terefy.

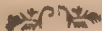
AGATKA, pokojowa Podkomorzyny.

JAKUB, lokaj,

Kozak Szarmantckiego.

Scena na wsi u Podkomorsstwa.

Supponuje się, że rzecz się odprawia pod czas limity
przed zebraniem się nowego wyboru Polkow.





POWROT POSŁA KOMEDYA.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

JAKUB i AGATKA.

JAKUB, nakrywający Stolik.

J Mość Panna Agatka niech się trochę krząta,
Już to będzie podobno godzina dzie wiata,
Śniadanie czy gotowe?

A.



AGATKA.

Od samego ranka
Kłucę się; zwarzyła się dwarazy śmietanka.

JAKUB.

Zal mi ciebie Agatko, ... Jakże się masz zdrowa?

AGATKA.

Dziękuję ci: Herbata i Kawa gotowa,
Lecz coż, Imość spi, Pan się dopiero prze-
budził.

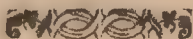
JAKUB.

Pan Starosta ich wczoraj tak do późna znudził,
Jak zaczął to o Seymie, to o woynach białe;
Ze wszystkiemi się sprzeczać, wszystkich kłu-
cić, łajać,

Gęba się nie zamknęła przez całą wieczere,
Powywraçał butelki, szklanki, i talerze,
Naostatek chociaż mu nikt nieodpowiadał;
On jednak zapyrzony, tak gadał tak gadał,
I dopiero jak postrzegł, że już wszyscy spali,
Ze świece gasły, przecież mrużąc, wyszedł
z Sali,

I na schodach dokończył końca swojej mowy;
Prawdziwyż to gaduła!

A.



AGATKA.

Potrzeba zayść w głowy
Z takimi natrętami, czyli Boska kara!
Prawda że się wybornie dobrała tá para,
Bo i żona Starośty przednia w swym gatunku,
Wszystkich zaudziła, wzdycha, w uławnym
frasunku,

Zawsze narzeka; niewiem co siedzi w tey
głowie!

Bóg dał piękny majątek, honory i zdrowie,
A zawsze nieszczęśliwa, we dnie spać się
kładzie,

A całą noc się tłucze w dzikiey promenadzie,
Placze, patrzy na miesiąc, gada do obłokow,
Wzywa iakichś cieniow, iakichś wyrokow;
Starosta się z nią żeniąc musiał być szalony.
Ach co to za różnica od nieboszckiey żony,
Już teraz takich nie ma: to to Pauli rzadka,
Co to za gospodyni, iaka dobra Matka!
Jak corcę swą kochała;

JAKUB.

Pewnie że dzisieysza
Maiey od pierwszey rozsądna, lecz za to mo-
dnieysza,

Bylaby z niey zrobiła pocieszne stworzenie,
ſłychać za Teatrum trąbkę myśliwską.

A-

Ale co to za hałas, co to za trąbienie?

JAKUB.

To zapewne Szarmantcki wyjeżdża na łowy.

AGATKA.

Ten sowizdrzał dom cały przewrócić gotowy,
Co też on niewyrabia, gada bez pamięci,
Lata z kąta do kąta, wierci się i kręci,
Każdą zaczepi, ią mu nie mogę darować,
Wczoraj na schodach, chciał mię gwałtem
pocałować;

Iam się od tey napasci iak mogła bronila,
Nareszciem go ze złości za włosy chwyciła,
Lecz śmiech mię ieszcze bierze, uciekł prze-
lękniiony,

A wraku mym się został warkocz przypra-
wiony,

Chcesz? to ią ci daruję tę zdobycz ogromną.

JAKUB.

Niechcę, ią mi kawałka tego niezapomnę,

AGATKA.

Niewiem dla czego trzpiot ten u nas prze-
siaduje,



Idę, że Staroście bardzo nadśkakuje,
namemu Staroście, iezli nie myłę się,
podobno zamysła o Pannie Terefie.

JAKUB.

o? on? niechże Bóg broni: takowe zameście,
zyniosłyby tey Pannie, ostatnie nieszczę-
ście,
żby ją znowu oddał trzpiotowi takiemu?

AGATKA.

iey nigdy niegodzien.

JAKUB.

Daymy pokoy temu,
Mowmy raczey o sobie: Agatko kochana!
Ja cię kocham; tyś do mnie troche przywią-
zana,
Znaż mię iuż od lat kilku; iestem państwu
wierny
Pilny w mych powinnościach, a choć zbiorek
mierny,
To go pomnoży praca, staranie, a zatym,
Będzie człowiek szczęśliwym, będzie i boga-
tym;
Prawda, że się w podległym stanie urodziłem,
Zawżę iednak podczciwym, rządym wier-
nym byłem.



AGATKA.

Nieludziłam się nigdy chciwością majątku,
 Chcę słuchać mego serca, i mego rozsądku,
 Miałam znaczne dość partye; wszak wiesz z
 tey tu włości,

Starał się o mnie długo, ow Pan Podstarości,
 Czekł hoży, mający się wcale należycie,
 Lecz iakiż los mię czekał, iakie smutne życie,
 Mieć męża; co z urzędu daie ludziom plagi,
 I na znak dostoięństwa, i filney powagi,
 Widzieć nad moim łóżkiem kańczuk zawie-
 szony.

Niechcę by kto od męża mego był dreczony;
 Nieprzypadł mi do serca urząd, ni osoba,
 Ten będzie moim mężem, kto mi się podoba;
 bierze go pod brodę,

A tak wiesz ieżli do mey ręki masz już prawo,
 oglądając się,
 Państwo nadchodzi, czas już pośpieszyć się
 z kawą,

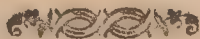
Bądź zdrow.

S C E N A II.

PANI PODKOMORZYNA, PAN PODKO-
 MORZY i STAROSTA.

STAROSTA, prowadząc Podkomorzynę
 pod rękę.

Com mówił wczoraj, powtarzam dziś rano,



Coż WaćPani nie jesteś ieszcze przekonana,
 PODKOMORZYNA, *z tonem sfirzykrzonym.*
 Jestem prawdziwie, milczę i wszystkiemu
 wierzę,

STAROSTA.

Niedosyć na tym, bo to zapewne ieszcze,
 Trzeba wchodzić w uwagi, przyczyny, po-
 wody,

Tym sposobem przyidziemy do zupełney
 zgody,

Otoż tak, powiedziałem wczoray na wiecze-
 rzy,

Ze ta woyna ktora się w około nas szerzy,
 Potrwa, może się mylę, ale mniej lub więcej,
 Potrwa lat ośmnaście i dziewięć miesięcy,
 Potym zgodzą się iak się każdy już zmożdzie,
 Bo zwyczajnie po wojnie pokoy następia.

PODKOMORZYNA.

Tak do tych czas bywało, lecz siadamy
 prośzę,

*Siadają, Podkomorzyna nalewa kawe, wszyscy
 pią, ieden Starosta trzymając w ręku mruczy
 pod nosem, (na boku)*

Ach! iakie iá też nudy z tym cżłkiem ponoszę.

STAROSTA.

WaćPani niepamiętasz woyny siedmioletni,

Właśnie w ten czas, gdy umarł syn mój ma-
łoletni,

Pamiętam, że Trybunał sądziłem z Piotrkowa,
wie,

Kasztelan był Marszałkiem, niech mu bóg
da zdrowie.

Pani Woiewodziny sądziliśmy sprawę,

Niewiem, o dożywocie, czyli o zgonie.

Kiedy przyszła wiadomość, że pokonały ty,

Ja właśnie u Marszałka grałem w ten czas
w karty,

Kazaliśmy dać winą, walnieśny się spili,

Za zdrowie Niemców, co się w owych bia-
twach bili;

Otoż pożar i dzimny tak będzie ognisty,

Bo iak zważam gazety i z różnych mie. scilisty,

Jak razem kombinuję przeszłe, przyszłe
rzeczy,

Wojna potrwa i nikt mi tego niezaprzeczy,

Jedne Państwo upadnie, a drugie się dźwignie.

PODKOMORZYNA.

Ale Starosto, kawa tym czasem ostrygań.

STAROSTA, *pię i gada dalej.*

Jak się to wszystko skończy, i tak przewiduję,
I zobaczycie z czasem, jeśli nie zaduję.

Cala ta długa wojna na tym się zakończy,

Ze Król Pruski z Cesarzem najsćśley się
złączy,



Anglia z Francją obrotne uderzy przymierze,
Moskwa Krym cały odda, a Chiny zabierze;
Szwed waleczny na zawždy złączy się z Duń-
czykiem,

Turczyn zaś wszystkich mocarstw będzie po-
średnikiem.

PODKOMORZY.

Przyznać należy, że to Systema jest nowe,
Względem mojej Ojczyzny spokojną mam
głowe,

Zawarliśmy z Potężnym sojuszem przymierze,
Nikt nas już nie zaczepi.

STAROSTA.

Ja temu nie wierzę,
Polska nigdy się z nikim łączyć niepowinna,
Niech cicho siedzi, ale niech nie będzie
czynna.

A jeżeli koniecznie o przymierze chodzi,
Z Hiszpanią, Portugalią, nawet z Ameryką,

PODKOMORZYNA.

Z Persami, Tatarami, albo z Siczą dziką.

STAROSTA.

Pewnie że lepiej z niemi; pożytek ztąd czyłty,
WacPani zawsze sprzeczna.

wchodzi Jakub z listem.

B

PO.



PODKOMORZY.

Coż tam?

JAKUB.

Z poczty listy.

PODKOMORZY, odpieczętowałszy.

A to od mego syna chwalebna ich praca,
Zawieszona na chwilę i syn nasz powraca,
Ciesz się kochana żono, dzisiaj go uyrzemy,

PODKOMORZYNA.

Jakżem szczęśliwa, dawno już po nim tę-
skniemy,

PODKOMORZY.

Jam nietęsknił, gdy zadość czynił urzędowi,
Dom zawsze ustępować powinien kraiovi,
W nieprzytomności jego cieszyły mnie wieści,
Ze się wśród tych cnotliwych mężów syn
mój mieści;

Co z przemocy i hanby kraj nasz wydobyli.

STAROSTA.

Niedługo się tym wszystkim będziemy cieszyli
Bóg wie co porobiły Seymujące Stany,
Dla czego ten rząd, po co te wszystkie od-
miany?

Alboż źle było dotąd, a nasi przodkowie,
Niemieliż to rozumu i oleju w głowie,

By-

Byliśmy potężnemi pod ich ustawami,
 Jak to Polak szczęśliwie, żył pod Augustami,
 Co to za Dwory, iakie Trybunały huczne,
 Co za paradne Seymy, iakie woyska iuczne,
 Człek iadł, pił, nic nierobił, i suto wkieszeni,
 Dzis się wszystko zmieniło i bardziey się
 zmienia,

Zepsuli wszystko, tknąć się śmieli okrutnicy,
Liberum veto tey to wolności żrzenicy, płacze
 Przedtym bez żadnych intryg, bez nay-
 mniejszey zdrady,

Jeden Posel mógł wstrzymać Seymowe obrady
 Jeden Oyczyznę całej, trzymał w ręku wagę,
 Powiedział niepozwalam, i uciekł na Pragę,
 Coż mu kto zrobił: ieszcze za tak przedni
 wniosek,

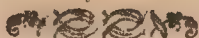
Miał promocyę, i dostał czasem kilka wiosek,
 Dzisiaj co kto dostanie? nowomodne głowy,
 Chca robić iakieś straze, iakis Seym gotowy,
 Czyfte do Despotyzmu otwierają pole.

PODKOMORZY.

Wkrzeszają mądrą wolność skracają swywołę,
 Ten to nieszczęsny nierząd, to Seymow zry-
 wanie,

Kray zgubiło, ściagnęło obce panowanie,
 Tę zaborow, tę frogich klęsk naszych przy-
 czyną,

I my sami, byliśmy nieszczęść naszych winą,



Gniąc w zbytkach, lenistwie, i biesiad zwy-
czaj,

Myśleliśmy o sobie, a nigdy o kraju;
Kłóskami Oycow nowe plemie ostrożnieysze,
Wzgardziwszy zysk, było na całość baczniey-
sze,

Nieba zdarzyły porę, oni ją chwycili,
Oczyznę z pod ciężkiego iarżma wydobyli,
Walcząc wszystkie przeszkody gorliwą robotą,
Idąc przykładem Króla, i własną swą cnotą,
Powracają porządek, i sławę Czczyźnie,
Stokroć szczęśliwy, że choć przy puźney
fiwiznie,

Uyżrę, że Polska rządna i że poważana.

STAROSTA.

Wiem, że WaćPanu, każda przyjemna od-
miana,

W księgach się tych dzikości wszystkich nau-
czyłeś,

W tych księgach, nad któremi, inż oczy str-
cileś,

Ja co nigdy nieczytam, lub przynajmniej
mało,

Wiem, że tak jest naylepiey, iak przedtym
bywało,

Równycheś sentymentow nauczył i syna,
Czytło w zdaniach tatusię swego przypomina,
Pięknie się na dzisieyszym Seymie popisował.

PO-

PODKOMORZYNA, z żywością.

W nieuczciwym go zdaniu nikt nieposzlakował,
STAROSTA.

Niewiem, czyli złe zdanie, czyli też uczciwe,
Może bardzo rozumne, ale niegorliwe,
Każdey rzeczy iakoweś zgłębianie zdaleka,
To śmieszne iakieś względy na prawa czło-
wieka,

To zawody sumnienia, to delikatności,
To iakieś łzawowanie świętych praw własności
Za naszych czasów na to wszystko niezwa-
żano,

Wszyscy byli kontenci, robiono co chciano,
Rozumiesz, że syn iego dokazywał wiele,
Raz się w tydzień odezwał, lub we dwie
niedziele,

Poset gadać powinien.

PODKOMORZY.

Powinien wprzód myśleć
W kilku ważonych słowach, łatwiej rzecz
jest skryścić,

Nizli w rozwlekłej mowie, bez ładu i związku
Być upartym pozorem niby obowiązku,
Człek rozumny co łączy światło z przekon-
niem;

Długo waży, nizli się odezwie z swym zda-
niem,

Ob.



Obstaie przynim, nie przez wrzaski przera-
 żliwe,
 Nie dla tego żeiego, lecz że sprawiedliwe,
 Człek cnotliwy, iest stałym, Człek prężny
 upartym.

STAROSTA.

Ja co mówię, i myślę sposobem otwartym,
 Powiadam, że uparty człek zawsze wygrywa.
 Swiży mam tego przykład; rok ledwie upływa,
 Kiedy byłem na dziele Chorążego synow,
 Naystarszy iak się uparł, o kilka tam młynow,
 Nietłuszuie prawda; coś my się go naprosili,
 I me i nie; nareszcie, bracia ustąpili,
 Powiedzże WaćPan teraz, że uparty traci,

PODKOMORZY.

Wielki zaiste zaszczyt, że ukrzywdził braci,
 Jakże WaćPan takiego dopuściles działu?

STAROSTA.

Mowiłem młodszym, żeby szli do Trybunału,
 Niechcieli; wolim cierpieć, niż z bratem się
 kłucić,
 Niechże cierpią; lecz chcąc się do pierwszego
 wrocic,
 Jakże WaćPana zdanie o Seymie gotowym?
 Czyli się to z rozumem może zgodzić zdra-
 wym?

Ze-

Zeby Poseł w urzędzie, był dwa lata trwale,
Seym powinien być tylko o Świętym Michale,
Nie więcej jak sześć niedziel, tak przedtym
bywało.

PODKOMORZY.

I to wszystkich klęsk naszych przyczyną się
stało;

W nierządzie i letargu Naród zanurzony,
Raz we dwa lata Seymem bywał przebudzony,
Nie dla tego by radził, lecz żeby się klucił,
W nieładzie wszystko załatał, w nieładzie por-
zucił,

Kray ustawnych zaradzeń, może potrze-
bować,

To powinien w swym rządzie, bez zwłoki
znaydować.

STAROSTA.

Bez zwłoki! to o Seymie nie można powiedzieć
Dzisiejszy przez dwa lata nieprzełatał się
biedzić,

I coż Ci Prawodawcy dobrego zrobili,
Wszystko pozaczynali, a nic nie skończyli.

PODKOMORZY.

Narody szybkim pędem do upadku lecą,
Lecz długo trzeba czekać, niżli się oświecą,
Nim się zwalczą przełady duch niezgod ogra-
dny.



Nad wkorzenionym błędem tryumf światła
 trudny,
 Czernić Seym ten już rzecz stało się zwy-
 czayną,
 Niezrobił tyle co mógł, nikomu nie tajną,
 Ale zważając iakie znajdował trudności,
 Za to, co zrobił, wiele winniśmy wdzię-
 czności,
 Niepodlegamy więcej Panowi obcemu,
 Zważmy czymesmy byli lat tylko dwie temu,
 Wewnątrz słabi, niezgodni, fiodze ucisnieni,
 Upostronnych nieznani, albo też wzgardzeni,
 Dzis się sława Narodu i powaga wraca;
 Obywatel z radością podatek opłaca,
 Przez wolny sojusz dawna świetność nam
 oddana,
 Mamy dzis sprzymierzeńca, mieliśmy wprzod
 Pana;
 Woyska wzraſtaią, pełne szlachetney ochoty,
 Patrz na okrytę zbroią, cney młodzieży Roty,
 Skarby złotem, zbroiownie Spiżem napeł-
 nione,
 Będą iezzcze dla Polski dni świetne wrucone;
 Będą, byleby Narod cnotą zapalony,
 Chęcią dobra Oyczyzny z Królem połączony,
 Uwodzić się namowom przewrotnym niedawał
 I w zaczętey już pracy, nigdy nieustrawał;
 Niech każdy ma szczęśliwość powszechną w
 pamięci,

I miłość własną, kraju miłości poświęci,
Z dawnym wyborem w krutce nowy się po-
łączy,
Co pierwszy niedokonał, to drugi dokończy,
Czynnie robiąc, zaradzi powłzeczney po-
trzebie,
Zyska szczęście dla kraju, a sławę dla siebie,

STAROSTA.

Wszystko to piękne słowa i piękne nadzieie,
Lecz na te obietnice, ja się tylko śmieie,
W tym rządzie skryta jakaś intryga pracuje
Ja się na nic niezgodzę zaraz protestuję,
z naszą.

A gdy zdanie WacPana, sprzeczne z moim
wszędzie,
Syn iego moiey córki pewnie mieć niebędzie.

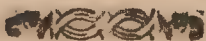
PODKOMORZY.

Coż sprzeczka nasza ma się, tykać mego syna?
Ześmy innego zdania, to nie iego winą,
Porywczos losem córki, niezechcesz rozrzą-
dzić,
Racysz wprzód zięcia poznać, i zdatność
osądzić.
Naybardziej młodych osób, zważyć gust,
skłonności.

STAROSTA.

Znam ie już Dobrodzieju.

SCE-



S C E N A III.

Lokay Staroſty oddaie bilet Podkomorzynie.

LOKAY.

Bilet od Imoſci.

PODKOMORZYNA *czyta.*

Bardzo ieſtem rozniewana, że nie mogę udać ſię na przyiemne Ich ſniadanie, głowa źle mi robiła przez noc całą, i Koſzmar przeſzkadzał mi zamknąć oko; ieſtem w ſtraſzney feblecie, ſkoro będę lepiey, polecę w ręce kochaney kuzynki.

PODKOMORZY.

Ruzumie kto z WacPańſtwa, co ten bilet
znaczy?

PODKOMORZYNA.

Kuzynka z Francuzkiego myśli ſwe tłumaczy.

PODKOMORZY.

Głowa źle mi robiła, co za wyraz nowy!

PODKOMORZYNA.

*Znaczy la tête n' a fait mal, Francuzkiemi
ſłowy.*

PODKOMORZY.

Dziwić ſię nie należy, ieżli Staroſcina,
Nierozumie po polsku, nie iezy to ieſt wina,
Ale tych raczey co iezy dali wychowanie,

Co

Co wytworności dzikie, powziawszy mniemanie;

Gardząc własnym językiem i rodem i krajem,
Chowając dzieci Polskie, Francuzkim zwyczajem,

I taką na nie bacność od kolebki łoża,
Ze mamki i piasunki z zagranicy zwożą:
Ktoż ich do dalszey nauk doprowadza mety?
Madam, co gdzieś we Francyi robiła kornety,
Albo włuczega Francuz; i coż ztąd wynika?
Młodzieniec zapomniawszy własnego języka,
Obcym nawet źle mówi, i gdy wiek ubieży,
Uczyć się musi co do Polaka należy,
Bo dotąd wskazywane mając obce wzory,
Wie dobrze kto jest *Vestris*, (*) nie wie kto
Batory.

Powszechniejsza jest we płci niewieściey ta
wada,

Wychowanie ich z zalet pozornych się składa,
Więcey powabow, niżli obyczajow liczą,
Schowane żeby były pożycia słodyczą,
Nadgroda cnych postępков, i skromności
wzorem;

Nie, przekładają obcych śmieszności iść torem,
Wlały w nie wiele nauk, ich nauczycielki;
Procz powinności żony i obywatelki,
Tak w wszystkim trzymając się obcego zwyczaju,

(*) Sławny we Francyi tancerz

Widzielny cudzoziemki w własnym naszym
kraiu.

PODKOMORZYNA.

Wyznayże przyiacielu, żeś nazbyt surowy,
Znayduią się i w naszym kraiu białogłowy,
Co umieją szanować święte stada związki,
I pełnią dobrych matek i żon obowiązki.

PODKOMORZY.

Wiem, że są takie, samaś WaćPani dowodem,
Wiem, że są znakomite i cnotą i rodem,
Co żyją skromnie, kray swoy nad wszystko
kochaia,

Obywatelskie cnoty w synow swych wpaiaia;
Widzieliśmy, iak idąc Rzymianek przykłady,
Dzieliły z nami chętnie publiczne nakłady,
I z skroń pozdeymowawszy przepyszne ozdoby,
Oddały ie Oyczyźnie: takiemi sposoby,
Niewiašta w wolnym kraiu, chwały dostępuie,
Takich ia obyczaje i cnoty szanuję,
Lecz ganić nieprzeştane nierozsądne matki,
Co łożąc na swę corki moiátku oştatki,
Daią im wychowanie, wykwintnę i modne,
Lecz z życiem, co wieść maią, bynaymniey
niezgodne,
Coż daley? miaşto czuwać nad rządem do-
mowym,
Głowę nabitą maiąc, dymem romanfowym,
Dzi-



Dzkie iakieś pojęcie nabywszy o szczęściu,
Nieznaydują go w ciży i słodkim zamęściu;
Idą zatym rozwoły, i kargi narzekanie,
A wŹyŹtkiego przyczyna, zdrożne wycho-
wanie.

STAROSTA.

Ważnych uwag Wać Pana cierpliwie Źluchałem,
Lecz Źię przyznam, że w duchu serdecznie Źię
Źmiałem,

Jakże Wać Pan, co Źprzysiaż, tak kaźdey od-
mianie,

DziŹ Źywo nowomodne ganisz wychowanie,
WŹszakże ta Edukacya, te nowe przykłady,
Rownie iak Seym gotowy, iak wasze zaŹady,
WyŹcie powymyŹlali, dziŹ znow niekontenci,
WiŹsz Wać Pan, co to było, za naŹzey pamieci,
Młodzieniec wiŹdział, że go głoŹna czeka
Źława,

Gdy umiał po łacinie i volumen prawa,
Szedł potym do wŹyŹtkiego, i ludzie bywali,
Którzy nic Źię nieuczac, o wŹyŹtkim gałali,
DziŹ Źpytay chłopca w Źszkołach proŹto, nie-
zawile,

Rozumie Horacego, pozwu..., ani tyle,
Głowe maiać dzikiemi rzeczami nabito,
Wie dobrze co ananas, a niewie co żyto.

PODKOMORZY.

To nie dobrze: powinien znać iedno i drugie,



Niech się nayprzod sposobi ná krain uślugę,
 Niech wie daley iak inne narody się rządzą,
 Nasładnie ich cnoty, firzeże się w czym błą-
 dzą;

Przez takową wiadomość człek światła na-
 biera,

Tá krajowych przesądow zaślone rozdziera,
 A ieżli w dalszym wieku, zwiedzi obce kraie,
 Niech przeymnie ich cnoty, nie śmieszne zwy-
 czaie.

Niech z uwag swych dla krain, pożytki gotnie,
 Niechay zdobi swoy umysł, lecz serca nie-
 psuje.

STAROSTA.

Mowiś WaćPan niby ná obydwie strony,
 Lecz widzę za nowością zawsze uprzedzony.

PODKOMORZY.

A iá mowie, żeś WaćPan przyiacielem mody,

STAROSTA

Jakże to Dobrodzieiu!

PODKOMORZY.

Mam tego dowody.

STAROSTA.

Jakież proszę.

POD :

PODKOMORZY.

Cieszko co znaleźć na obronę
Oto własnym wyborem poymuiąc za żonę,
Dameg zacną, lecz która, modnym wychowa-
niem,

Niezgadza się z humorem WaćPana ni zda-
niem.

STAROSTA.

Miałem wtym ma przyczynę.

PODKOMORZY.

Musiła być ważna.

STAROSTA.

Pewnieże: dość powiedzieć, że była posażna,
Mospanie, gdzie się summa z dobrami zie-
dnoczy,

Tam na resztę bezpiecznie można zamknąć
oczy,

Zważ WaćPan, iak niemiało ulgnąć me ser-
poduszko,

Nayprzod trzykroć gotowych znaleźć pod
duszką,

Dobra nad samą Wisłą, klucz na Ukrainie,
Zastawę w Sandomirskim, i dworek w Lu-
blinie;

I tak filnym powabom któż z nas oparłby się?
Prawda ma swe smieszności, ma swe widzi-
mi się,



Lubi czasem chorować, i co mi to szkodzi,
Ze w myslach zatopiona, po miesiącu chodzi,
Ze lubi lasy, zdroje, słowiki, murawy,
Niech sobie lubi; iá znow mam moje zabawy,
Bo gdy ona w ustroniu, rozwodzi swe żale,
Já sobie gram w warcaby, albo tytuń palę,
A tak każde kontente.

PODKOMORZY *na boku.*

Łatwo temu wierzę.
Kto tak stałym umysłem wszystkie rzeczy
bierze,
Temu dworek w Lublinie i nad Wisłą włości,
Łatwo słodzą niesmaki, spory i przykrości.

SCENA IV.

Ciz fami, i T E R E S A.

*Teresa pocałowałszy Ojca w rękę, kłania się
Podkomorzemu i Podkomorzynie.*

STAROSTA.

Jak się miewasz Tereziu? dobrze ci się spało

TERESA.

Nie zbyt dobrze, bo Imość cierpiała noc całą.

PODKOMORZYNA.

A miałażeć wygodę?

TERESA.

W tym tak zacnym domu,
Na wygodzie, staraniu, niezbývá nikomu;

SCENA VI.

TERESA SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI, upada niepostrzegając
Terezy.

Latać godzin kilka,
Iednego nieruszyć zaiąca ni wilka,
To oſtatnie nieſzczęście!

Poſtrzegając Tereſę,

Niech Pani daruie!

Ze ſię przed nią w zbryzgany fraku pre-
zentuie,

Wraz ztąd lece, i włoże ciemny wigoniowy,
Oczy iey już mi ſiedzą, niepomysłne łowy,
Ale biedny kaſztanek!

TERESA.

I coż mu ſię ſtało?

SZARMANTCKI.

Nieſzczęście: w zdłuż i w poprzek zbiegłem
knieię całą,

Lece przez pole, i już wypadam na drogę,
Raptem utkwil w zagonie, i wywichnął nogę.

TERESA.

Załość WacPana równie ieſt ſłuſzna, iak
ſzczera.

C₂

SZAR-

SZARMANTCKI.

Od pierwszego go w Anglii kupilem pikiera,
 Był to pierwszy koni w świecie, co nie ma
 przykładów,

Wygrał jeden po drugim dwadzieścia zakła-
 dow.

Ach gdybym tu inż forca niewięził mego,
 Wrazbym leciał do Anglii szukać podobnego.

TERESA.

W tak chwalebnym zanysle, nie mogę zga-
 dywać,

Ktoby tutaj WaćPana śmiał dziś zatrzymy-
 wać.

SZARMANTCKI.

Zezwolić na to, byłabyś WaćPanna skłonna,
(widać, że Teresa patrzy nań z podziwieniem.)
 WaćPanna Dobrodzieyka lubiłz jeździć kon-
 no?

TERESA.

Jeszcze nie próbowała.

SZARMANTCKI.

w Anglii wszystkie panny,
 Czy to na polowanie, czy na spacer ranny,
 Inaczej iak na koniu niewyłada prawie;
 Ja sam teraz na wiosnę bawiąc się w Warsza-
 wie,

Kasztelance, iednego z koni moich dałem,
 Jak ma siadać, iak siedzieć, sam pokazywa-
 tem,
 Zrazu ledwie wyiechnać śmiała na ulice,
 Teraz od tak wyfokie sadzi Kobylce,
 Wieżdza na wżysłtkie progi i na wślyłtkie
 ganki.

TERESA.

Tak śmiałyey powinżować można wychowanki.

SZARMANTCKI.

Gdyby pani ofiarą niewżgardziła flugi,
 Cała ma śłaynia na iey byłaby uślugi,
 Chciey tylko rozkazywać i dawać mi prawa.

TERESA.

Wdzięczna Wać Panu iestem, lecz taka zaba-
 wa,
 Chociaż nie iest naganna, iednak mię nie łudzi.

SZARMANTCKI.

Co za rozkosz ach! bylibym nayśczęśliwśzy
 z łudzi,
 Gdybym się mógł znaydować przy niey bez
 uśtanku,
 Gdybym obok niey iadąc iasnego peranku,
 Gdzie gwar ptaśząt przyiemny, gdzie żrzudeł
 mručenje;
 Mógł iey nayżywśze moje malować płomie-
 nie,



I tzy moje mieszaiąc z resą niebios. wonną.

TERESA.

Wac Pan widzę koniecznie chcesz się kochać
konno,

Inna ofiarę iego przyiać będzie zdolną,

Já odchodzę.

*Odświata krosienka, i chce odchodzić: Szarmant-
cki ją zatrzymuie.*

SZARMANTCKI.

Zyczeniom bądź moim powolna,
Chciey mie słuchać; ná filne przysiegam iey
wdzięki,

Ze ieżli mi niezechcesz ubliżyć twej ręki,
Będzie moim staraniem, byś przez te zamię-
scie,

Znalazła czegoś warta, znalazła twe szczęście,
W każdym razie uprzedzać, będę twe życze-
nie,

I prawem będzie dla mnie każde twe skinienie;
Nie będzie ci zbywało ná żadney zabawie,
Zimę i lato siedzieć będziemy w Warszawie,
Będiesz zawsze opływać we wszystkie do-
statki,

Dom modnie meblowany, wieczerze, obiadki,
Będiesz przyjmować go ci i onych odwiedzać,
Karpantie z Szodoarem będą się wyprzedzać,
Który pierwszy z Paryża nowość iey sprowa-
dzi,

Brać będzie, co iey tylko chęć i gust do-
radzi,

Nareszcie: żebyś nawet w meblach była wzo-
rem,

Sklep Hampla i Reyzlera będzie ci otworem,
Jeżeli ten dowód moiej miłości iest słaby.

TERESA.

Przyznaię, że ma w sobie łudzące powaby;
Lecz ią spokojne życie nad przepych prze-
kładam

I w modach i w Warszawie szczęścia nieza-
kładam,

Kłaniam Wać Panu. (odchodzi)

SCENA VII.

SZARMANTCKI sam.

SZARMANTCKI.

Zimne niby pożegnanie,

Ale iak mię to gniewa takie udawanie,

Bo to niby odmawia i niby się chwieie,

A wewnątrz, wiem że dla mnie z miłości
szaleie,

Nie takie panny człowiek wyprowadzał z
głowy.

Ach! żeby tylko mógł być kasztanek moy
zdrowy,

Reszta pomyslnie idzie, Teresa mię kocha,



Oyciec mię życzy, całkiem za mną iest ma-
chocha,

Parę milionikow, dobrze iest zacapić,
Przynajmniey długi człeka nie będą iuż trapić,
(*Słychać hałas z Teatrum; Szarmantcki oglą-
da się*)

Cała widzę czereda wali się z hałasem,
Ja uciekam, i frak moy odmienie tym czasem.

S C E N A VIII.

PODKOMORZY, PODKOMORZYNA,
STAROSTA, LOKAY, po tym.

PODKOMORZY.

No chwala Bogu, przecież nasza Starościna,
Nie ma gorączki, lepiej mieć się iuż zaczyna.

STAROSTA, *cicho do Podkomorzego.*

Są to chimery, ni dzień włószku leżyc rada,
Kiedy chce tylko, to ją ta słabość napada.

JAKUB, *wpada z radością.*

Paniez nasz starszy iedzie, i barwę i człeka,
Wizyscysmy rozeznali, choć ieszcze zdaleka.

PODKOMORZY.

Wszakżem mówił WaćPani, że na obiad stanie.

PODKOMORZYNA, *z radością.*

O Boże! iakże tkliwe będzie powitanie,

Czy on tylko zapewne! ah dla matki tkliwy!
Co za radość, ah! iakiż to moment szczęśliwy,

Bieży do okna i patrzy.

Ach on, ale daleko.

PODKOMORZY, *idzie-także do okna, Te-*
refa z daleka za nim patrzy.

Już mostek na rzyce,
Minał, ah i jak się spieszy, już wieżdza w ulice.

PODKOMORZYNA.

Z radości wstał z powozu, i chuśtką znak daie.

TERESA, *z pomieszaniem na boku.*

Radość i pomieszanie w sercu mym po-
wstaie.

STAROSTA.

Właśnie sobie wspominam, kiedym z dyrekto-
rem,

Wracał ze szkół do domu nad famym wie-
czorem,

Byłem iedynak, i mnie rodzice kochali,
Ale nigdy podobnych scen niewyrabiali.

PODKOMORZYNA, *z radością.*

Już wieżdza w bramę, bieźmy naprzeciwko
niemu.

STA-



STAROSTA, *chwytając ją za rękę i zatrzymując,*

Rodzice naprzeciwko synowi swojemu.
To wcale nieprzyjto!

S C E N A IX.

Ciż sami; Walery wpada z radością; Matka
bieży przeciw niemu i padającego na kolana
chwytając za szyję.

PODKOMORZYNA.

Ah! mój ty kochany,
Wracasz na łono matki tak dawno czekany,
Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie oglądam,
Nie, już na świecie więcej... niczego nieżą-
dam.

Ty nie wiesz co dla syna serce matki czuje!

WALERY, *całując ręce matki z rozrzewnie-
niem.*

Czuję matko ah! radość głos mi odeymuie!

Wydziera się od Matki i idzie do Ojca.

PODKOMORZY, *ściiskając go.*

Synu mój, miło ciebie nazwać tym imieniem,
Uczciłeś się przykładnym urzędu sprawieniem,
Patrząc na cię, największy mam powód we-
sela,

Ze w synu moim widzę już obywatela,

Ze los wam dla Ojczyzny dał w ten czas
pracować,

Gdzieście śmiałym działaniem mogli ją ra-
tować,

Mnie staremu już głowę opędził wiek siwy,
Zyłem w ucisku, ani byłem tak szczęśliwy,
Ohydna przemoc, podłość, chciwość, duch
nie śmiały,

Narod niegdyś tak sławny w ucisku trzymały?
Dzis koniec kłeskom, legnę spokojny już w
grobie,

Gdy zostawię Ojczyznę i was w lepszej dobie

WALERY.

Ojczy! bodayby Bóg cię najdłużej zachował,
Jeżli się nienagannie w urzędzie sprawował,
Winienem to przestrogom, które mi dawałeś,
Prawidłom co zdzieciństwa w serce mi wpa-
iłeś,

Zebym kochał ojczyznę, i trzymał się cnoty.

STAROSTA.

No czy już się skończyły te wszystkie pie-
szczoty,

Walery idzie ku niemu i kłania się.

Kłaniam WacPanu, no coż ustały już przecie,

Mądre prace WacPanow, tak sławne po
świecie?

z urąganiem.



Oy teraz to dopiero będziemy szczęśliwi?
Teraz!

WALERY.

Byleśmy byli zgodni i cierpliwi,
Uyrzemy dobre skutki nowego porządku.

STAROSTA.

Jam wszystko już przewidział z samego początku,

Pod czas, gdy Starosta rozmawia z Podkomorzym, Walery wita się z Starostą.

Ciekawe między nami będzie tu spotkanie,
Gotuję Jegomości nie jedno pytanie.

PODKOMORZY.

Potym Starosto, dziś mu spoczynku po drodze
Potrzeba.

PODKOMORZYNA, do Walerego.

Dzisiaj wszystkie tęsknoty me słodzę,
Z radością dom zobaczyl?

WALERY.

Ah! możnaż komu,
Bez czulego wzruszenia zbliżyć się do domu,
Uyrzyć te łube szczyty gdzie się człek urodził,

Te lipy, pod któremi w dzieciństwie się
chłodził,

Myslic że się zbliżają chwile pożądane,
W których uściska oycy i matkę kochane,



Ktoż się w ten czas nie wzruszy, ktoż się
nieroskwili!

PODKOMORZYNA.

Bodaybyśmy się więcej nigdy nie dzielili.

WALERY:

A z braci mych żadnego w domu nie zastałem.

PODKOMORZY.

Młodszego ża towarzyszy do znaku oddałem,
Uczy się służby; właśnie sęgnęła brygada,
A siedzi zaś w Cywilney Kommissyi zasiada,
Teżko mi bez nich, ale w tym chlube znay-
duję,

Ze każdy syn moy służy, żaden nie próżnuje.

STAROSTA.

A ja właśnie podobne ułożenie ganie,
Ktoż nie przy gołpodarstwie, przy domu zo-
stanie?

PODKOMORZYNA, patrząc na zegarek.

Już się też obiadowa przybliża godzina.
Może, że też już wstała z łóżka Staroscina.

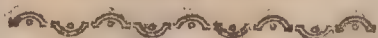
STAROSTA.

U stołu będziemy sobie gadać należycie,
I kielich za pomyślne spełniemy przybycie.

KONIEC AKTU PIERWSZEGO.



AKT DRUGI.



SCENA I.

TERESA sama.

TERESA.

P Rzybył na koniec, godzin już kilka upływa;
 Jak w radęci, boiaźni, niepewna, troskliwa,
 Gdy każdy z nim rozmawia i wita ochoczy,
 Ja ledwie nań niepewne śmiem podnosić oczy;
 Pytaniami ciekawych ustawnie dreczony,
 Nie dał i jedney chwili swojej ulubiony,
 Te serce troskow pełne, i w ustawnym drzeniu,
 Wszod tylu przeszkod; po tak długim nie-
 widzeniu,

Co go ustawnie dreczy, co cierpi, co czuie;
 Na łono przyjaciela wylać potrzebuie;
 Dochowałam ci wszystkich uczuć moich
 święcie!

SCENA II.

TERESA, WALERY.

WALERY, z uczuciem całując ręce Teresy.

O! Boże co za radość, jak słodkie przejęcie!

TERESA.

Jesteś z nami, twój widok troski me osładza,
I długiej niebytności, tęsknotę nadgradza.

WALERY,

Ta nieprzytomność, co nas tak długo dzieliła,
Tereś serca twego dla mnie nie zmieniła?

TERESA.

Mogłeś wpaść? uczucia w dzieciństwie po-
wzięte,

Dochowałam ci mimo przeszkody zawzięte,
Ty wśród zabaw, wśród świata wielkiego
rzucony,

imną pracą, widoków mnożstwem roztargniony,
łatwiej ponosić mogłeś smutek oddalenia,
nie każde miejsce twoje, wznawiało wspo-
mnienia;

przywodzić czasy z tobą strawione tak mile,
lysleć o tobie, tobie poświęcać me chwile,
o szczęściem, zatrudnieniem, to było co-
dziennym.

WALERY.

Wśród tylu roztargnienia, nie stałem się
zmiennym,

zas wszystko poświęcałem pierwszej po-
winnosci,

spoczynek wspomnieniom, i czulej miłości,
Ani

Ani rozumiey, że jestem tak płochy, tak słaby,
 Żebym się przez ludzkie dał uwieść powaby,
 Te piękności tak bardzo podobać się chciwe,
 Widziałem bardziey pnie, a liżeli tkliwe,
 Wola być przez czcicielow, roje otaczane,
 Niż szczerze kochać i być, na wzajem kochane
 Wierz mi: im bardziey chlubne wzdzięki i
 ozdoby

Nie jedną z nich równałam w sercu moim z
 tobą,
 Tymś się szacowniejszą w oczach mych
 stawiała.

TERESA:

Jeżeli się godną twego szacunku zdawała,
 Jeżeli nie wszystko we mnie podległe naganie,
 Taką mnie uczyniło, matki twej staranie,
 Wdzięczność dla niej, ma tkliwość dla cie-
 bie potnaża,

Serce tobie oddane, niczym się nie zraża,
 Ty mnie kochasz, to dotyc; w układach swych
 dziwni,

Ojciec mój i macocha, dotąd nam przeciwni,
 Człeka pustego, trzpiotą, chcą mi dać za mąż
 Ach! względy posłuszeństwa witręt we mi
 zwycięża,

z rozrzewnieniem

Z tobą żyć tylko pragnę, ciebie kochać stale,
 WA-

Znam go od dawna pod śich schowana dozorem
Wasze życie i cnoty były dla mnie wzorem,
Czułych ich starań tkliwe zachowam wspo-
mnienie.

PODKOMORZYNA, *do Starosty.*

Co to za miłe, wdzięczne i skromne stwo-
rzenie!

Słodycz, dobre skłonności natura w nią wlała,
W oczach naszych w urodę i cnoty wzrastała,
Kocham ją jak mam córkę.

STAROSTA.

Dobra z niej dziewczyna,
Lecz prawdę, mówiąc zawsze wolałbym mieć
syna,

Ża wziąwszy posag, Bog wie dostanie się
komu;

Syna przecie i pomoc i wygoda w domu,
Czy to w Trybunale sprawę posorować,
Y ekonomą z intrat ściśle obrachować,
Y pchnąć do Gdańska, zawsze dobrze użyć
syna,

Łaśnie mi się Historya dobra przypomina.
Raz moy oyciec.

PODKOMORZYNA.

Starosto powiesz przy obiedzie!
Pójdziem do chorey: może tym czasem nad-
iedzie

C

Syn

Syn moy, i koniec długiey przynieście tęskno-
cie,
Terefiu możesz tutaj zostać przy robocie.
(wychodzą.)

S C E N A V.
T E R E S A sama.

TERESA.

Dziś go tedy uyrzemy, dzisiaj ma się wrucić,
Nie wiem czyli się cieszyć, czyli mam się smu-
cić,

Z skłonnością moją walczą Rodziców roz-
kazy,

Ah! dla tkliwego serca, jak okrutne razy!
Schowana z nim w tym domu, w latach mych
dziecinnych,

Miłość się przy zabawach zaięła niewinnych;
Minęły te zabawy zostało wrażenie,
Przymuszać się ułtawnie; co za udreczenie!
Wszystko mię zdradza, niech kto imię iego
wspomni,

Zapłonienie na twarzy, postrzęga przytomni,
Lecz czegoż się mam płonąć, publiczny sza-
cunek,

Upoważnia mój wybor, i słodzi frasunek,
Dzisiaj go więc zobaczę.

SCE-

WALERY.

Dużę mi przenikaia Tereso two żale,
Lżeyszemi być powinny, bo wspólnie cier-
piemy,

Może, że tyle przeszkod stałością zmożemy,
Oyciec twoy, co bogactwa, nad wszystko prze-
nosi,

Sądzi, że zbiorow iego, żadza mię unosi,
Jak się myli, iak krzywdzi, me szczere pło-
mienie,

Od wszystkich iego bogactw, uczynię zrze-
czenie,

Niech ie zatrzyma, ale niech mię odda ciebie,
Część moja szczupła, przecież wystarczy po-
trzebie;

Z tobą miłsze mi będzie nad posagi hoyne,
Słodkie pożycie, szczęście, godziny spokoynę
To me serce nad wszystkie dostatki przenosi.

TERESA, *postrzegaiąc lokaia Starościny.*

Otoż człek mey macochy.

LOKAY.

Imość panny profi.

TERESA.

Powiedz, że zaraz przyide, masz tedy do-
wody,

D

Mo

Momentu być niemożem z sobą bez prze-
szkody,

Ani ośłodzić trosków, ni pocieszyć żale,
Bądź mi zdrow moy kochany; lecz nim się
oddalę;

Dobywa z kieszeni pas sztyty,

Przymi tę prace rąk moich, ten dar nader
skromny,

Ná dowod żeś był zawsze myslom mym
przytomny,

Strzeżona ustawicznie z pracą się mą kryłam,
Ukradkiem w nocy pas ten dla ciebie ufzyłam,
Niechay cię dar ten o méy wierności zapewnia

WALERY.

Tereśo! dobroć twoia do łez mię rozrzewnia.

TERESA.

Bądź zdrow, odchodzić muszę.

SCENA III.

WALERY sam, trzymając pas.

WALERY.

Drogi upominku!

Tyś nymowała godzin od twego spoczynku,
Zeby dla mnie pracować, zakazy surowe,
Chęć mi wydierać życia moiego połowę,
Lecz nie wydrą pociechy w sercu mym skro-
mkanym,



I słodkiego uczucia, że jestem kochanym,
Ale ktoż znów nadchodzi, osobność mają klucie

SCENA IV.

WALERY i SZARMANTCKI.

SZARMANTCKI, *ufryzowany z wielkim halsztukiem i w fraku elegatckim, rzuca się na Walerego, i ratuje go.*

Pozwol się przyiacielu na łono twoje rzucić,
Ucałować, przypomnieć tey przyjaźni świętey,

W młodych latach w konwiktach, tak czule
powziętey,

Wiek minął, iakieśmy się z sobą rozdzielili,
Panowie tu na nowo Polskę przerobili,
Ledwie ią poznał, kiedym wrócił z zagranicy,

Lecz iak to lato całe strawiłem w stolicy,
Nigdzie niespotkać!

WALERY.

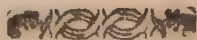
Mocno tego żałowałem,
Moje zabawy, domy które uczęszczałem,
Łoże że nie te były, kędyś WacPan bywał.

SZARMANTCKI.

W ten czas u Kolsono... najwięceym przebywał,

D₂

W



W ulicy ujazdowskiey! wpośród pracy taki,
Jakżeś też niewyiechał i razu na raki?

WALERY.

Prawdziwie: że się tego nieskończenie wsty-
dze,

Lecz słodze strata; kiedy dziś Wać Pana widzę,
Jak długo odwiedzałeś Wać Pan cudze kraje?

SZARMANTCKI.

Rok tylko, ałem przeiół wszystkie ich zwy-
czaie,

Prawdziwie: iuż nie mogłem w Ojczyźnie
usiedzieć,

Nayprzod: Oyciec mi kazał w sprawach się
śwych biedzić,

Jeździć po Trybunałach, to śliczne zabawy,
Wolałem przegrać dobra, niż pilnować sprawy:

W rok zdało mu się oddać mię do gabinetu,

Porzuciłem: nie umiem dochować sekretu;

Daley probując moiey w żołnierce ochoty,

Nabył dla mnie chorągiew w reymencie pie-
choty,

I to mi się sprzykrzyło; przecież opatrności,

Zdało się oycu mego przenieść do wieczności,

Zobaczywszy się panem znacznego majątku,

Z radości niewiedziałem, co robić z początku,

poprawując kalfetuka i Jesynując się,

To prawda, że Bóg czleka stworzył dosyć
ładnie,

Zeby jednak wykształcić figurkę dokładnie,
Chciałem Paryż odwiedzić, dobrą więc dzier-
żawą,

Puściwszy, rozstałem się z kochaną Warszawą
WALERY.

Toś się WaćPan pod ow czas w Paryżu znay-
dował,

Gdy rewolucya, gdy ow zapal zajmował?

SZARMANTCKI,

To mię też zamieszanie z Francyi wypędziło.

WALERY.

Właśnie w ten czas w tym kraju zostać się
godziło;

Patrzeć na naród dzielny długo uciskany,
Który poznawał ścieżki, i rwał swe kajdany,
Jak na gruzach tyranii wyniosł rząd swobodny,
Był to widok człowieka rozumnego godny,
Pewnieś się WaćPan starał widzieć i być
wszędę,

Zważałeś ich ustawy, a nawet i błędy.

SZARMANTCKI.

Wyznam WaćPanu: niewiem co się z niemi
stało,

Bo mię wszystkie ich czyny obchodziły mało,
Dzie-

Dziękuję za tę sławną i wolność i trudy,
 Nieuwierzysz w Paryżu jakie teraz nudy,
 Nic na świecie tak wielkiej, nienadgrodzi
 szkody,

Panienek ani użyć, teatru, ogrody,
 Bulwary i foxale są prawie bez ludzi;
 Człowiek nie ma co robić, cały dzień się
 nudzi,

Raz pamiętam, wyszedłem kupować guziki,
 Do ponfowego fraku, kupcy czeladniki,
 Jak gdyby ich umyślnie obrano z rozsądku,
 Na warcie strzegli w mieście dobrego po-
 rzadku,

Tak mnie to rozgniewało, że się wraz za-
 winoś,
 I czym prędzej przez Kałę do Angli po-
 płynoś.

WALERY.

Przynajmniej ten kraj sławny, tak rozsą-
 dnie wolny,

Zastanowić uwagę WacPana był zdolny,
 Rząd jego, rękodzieła i ustaw tak wiele,
 Dłużej go zatrzymały.

SZARMANTCKI.

Trzy tylko niedziele,
 Bawiłem w Anglii; frodze powietrze nie,
 zdrowe

Ku-

Kupiłem dwie par sprzączek i szpadę stalową,
Byłem na parlamencie, tak iak u nas krzyki,
Lecz za to co za sklepy, iakie łańcuszki,
guziki,

Kursa koni, to w świecie najlepsza uftawa,
Ach! przyjacielu co to za szczęście, zabawa,
Tych się cudzoziemcowi opuścić niegodzi,
Co to za widowisko! człek w głowę zachodzi,
Nie możesz poiać, ieden za drugim iak leci,
Na takich koniach, ot tak prawie małe dzieci,
Pamiętam dnia iednego śmiech mię bierze
pufty,

Angielczyk ieden z małą peruczką i tłusty,
Przegrał niezmierny zakład w zapalczywym
gniwie,

Chciał koniowi wlep strzelić; przypadam
szczęśliwie,

Daie sto funtów: i tak od śmierci niebogę,
Uwalniam biedną klaczkę, gniadą białonogę;
Potym fraszek kupiwszy moc na darowizny,
Powrucilem narescie do matki oyczyzny.
Kiedym ią się tak bawił pan sławą okryty,
Chodził uftawnie koło Rzeczypospolity,
Wpośród obywatelskich trawił czas swoy
trudów,

Winzuję bardzo uftaw, nie zazdrośczone
nudów.



WALERY.

Tá przyiaźń którą WacPan raczył mię u-
przedzić,

Jeżeli mi pozwala prawdę mu powiedzieć,
Powiem' że te bez zysku żadnego iężdzenie,
Wymowić chiba może wiek, nie doświad-
czenie,

Odtąd innym winienes zatrudnić się celem,
Pamiętać żeś Polakiem, żeś obywatelem,
Ześ najpierwsze tve winien oyczyźnie usługi.

SZARMANTCKI.

Mam się znow dostugiwać to sposob zbyt
długi,

Urzędy, dostoięństwa; słowem wszystkie
żądze,

Łatwe do dostapienia, gdy człek ma pie-
niądze;

Będą się kłaniać, chociaż nie będę pracować.

WALERY.

Będą się kłaniać, ale nie będą szacować,
Publicznego szacunku ten tylko bezpieczny,
Kto cnotliwie pracując, ludziom pożyteczny;
Ale go nie otrzyma, kto tylko prężnie.

SZARMANTCKI.

Chcesz bym był Posłem na Seym, co dziś
następuje,

Bar-



Bardziej się jeszcze znudził jak tu Wacpa-
nowie,

A dobrodzieciu! wolę nadewszystko zdrowie;
Lata przeszłego gdyście mi Serfjach siedzieli.
Gdyście się przez dzień cały męczyli, krzy-
czeli,

Ja z pudrem i z pomadą włos szczesawszy
wonną,

Wsiadłszy w mą karyolkę, abolicz konno,
Obleciałem Mokotów, Wolę, Krulikarnie,
Łazienki i Powązki, czasem Bażantarnie;
Wieczorem przebrawszy się, przy powie-
woym chłodzie,

Łałałem wraz z drugimi, Seym w Saskim
ogrodzie,

Wypiłem z przyjaciółmi ponczu dużą czarę,
Zjadłem brzośkwii morelów z adukatów parę,
Potym koło dzieśnatej, kończąc dzień przy-
iemny,

Foxalowe zabawy, okrywał mrok ciemny.

WALERY.

Gdyby każdy tak żyć chciał, czymby Polska
była?

SZARMANTCKI.

Niewiem coby z nią było; lecz by się bawiła;
Zawsze zdania WacPana są nazbyt turowe,
Zebyś mi też ułupił statku choć połowe:
Ale

Ale slyszalem, że pan myśli stan odmienić,
Ze się okrutnie kocha; ma się w krutce żenić,
Z piękną, posażną, grzeczną, słowem zacząć
dama.

WALERY.

Já właśnie o WacPanu slyszalem to samo.

SZARMANTCKI.

Dalibóg że nie, ale krewne uprzykrzone,
Pokoiu mi niedaia, żebym poiał żonę,
Co to za kłopot, co za bida nieustanna,
Tutay ciagną rodzice, tu kocha się panna,
Prawie chcą mię już gwałcić; no i coż mam
robić.

Już z bidy na małżonka trzeba się sposobić,
Tylu prozbom wzdychaniom dać się utago-
dzić.

Prawdziwie, że to bida pięknym się urodzić.

WALERY.

Te skargi oznaczają skromnego człowieka,
Szczęśliwy kto na piękność swą tylko narzeka,
Powinszować WacPanu serdecznie należy,
Nayszczęśliwzys podobno ze wszytkiey mło-
dzieży.

Ze bez naymnieyszych starań, prawie przez
niechcenie,

Umiesz wzbudzać w kobietach naytkliwsze
płomienie.



SZARMANTCKI.

Szczęście się przywiązało do mojej osoby,
 Ale wyznać należy, mam moje sposoby,
 I ktokolwiek iść zechce podług mych pra-
 widel,

Zadną kobietą iego, nie uniknie fideł;
 Na dowod, że na próżno pochwał mych nie-
 licze,

Wraz Waćpanu pokażę wszystkie me zdo-
 bycze,

Listy, portrety, włosy, obrączki, pierścionki,
 Te panienek, te wdowy, te od cudzey żonki.

WALERY.

Dać wiare, żeś Waćpan był bardzo szczę-
 śliwy,

Proszę, niedowódź tego przez czyn nie-
 uczuwy,

Tych co mu zawierzyły, nie zdradzą ezu-
 łości.

SZARMANTCKI.

Otoż znowu pocieszne są delikatności
 Jeżeli masz za uczuwość ochraniać kobiety,
 Wierz mi w ich oczach żadney nieznay-
 dziez zalety,

Chciey się tylko w mey szkole cokolwiek
 przeciwzyć,

Tysiącami kochanek iak ią będziez tliczyć,
 Mu-



Muszę ci me portrety pokazać koniecznie.

WALERY.

Na coż, może się obejść bez tego bezpie-
cznie.

SZARMANTCKI.

Hey Kozak!

WALERY.

Ale wcale nie jestem ciekawy.

SZARMANTCKI.

Ale co ci to szkodzi, choćby dla zabawy.

WALERY.

Wierz mi gorzyc się będę z takiego uczynku.

SZARMANTCKI.

Kozak!

SCENA IV.

Ciż sami i KOZAK.

SZARMANTCKI.

Czy macz portrety co to na kominku
Leżały, i te listy co porozrzucone,
Na stole, te pierścionki z włosów?

KOZAK.

Maju Pane.

SZAR-

SZARMANTCKI.

Pokaż no.

*Kozak szuka w szarawarach; i wyciąga portre-
ty, listy, włosy, pierścionki.*

To nie wszystko, gdzie reszta hultaju?
Gdzie ow mały portrecik?

KOZAK

Jey Bohu neznaju.

*Szuka w szarawarach i za cholewami, znalazłszy
za butem; oddaie.*

Potierał za cholewu

SZARMANTCKI.

Zważay WaćPan proszę,
Patrzeć na te zdobycze, co to za rokosze,

Walery spojiera wzrokiem pogardę pełnym.

WALERY.

Przynajmniey niechciey WaćPan imion ich
powiadać.

SZARMANTCKI.

Czemuż nie, tych skrypułow czasby już po-
stradać,

krzyczy.

Portret Szambelanowey, patrz iak wdzie-
kow wiele;

Kochałem ją serdecznie całe dwie Niedziele,



Wyimwie duży pierścień włosow i przypatruie się.

Już zapomniałem czyie te włosow pierścienie,

Ha ha, pułkownikowey, oy ta się szalenie,

Kochała we mnie, iá iá nie lubilem wcale;

Co to były za szłochy, narzekania, żale;

pokazuje drugi portret.

Ten portret w dezabilu i w nocnym negliżu,

Francuzka ná wyieznym dała mi w Paryżu,

bierze ieden po drugim i pokazuje prędko.

To portret chesnikowey, włosy podcza-
szanki,

Obrączka chorążyny, pierścień kaźtelanki,

A to wachlarz kuzynki, wtým zaniknięciu
złotym,

Lifty, chcesz czytać teraz alboli też potyr

WALERY.

Schoway WaćPan i lify, i te upominki.

SZARMANTCKI.

Patrzay, te wszystkie piękne brunetki blon-
dynki,

Placzą dziś po mnie, ięczą choruią i mdleią,

Każda że się powrócę cieszy się nadzieią,

Myli się, będą frogim i nieprześląganym,

Walery, iezli chcesz być od kobiet kochanym,

Nie kochay nigdy, wskazy nadziei promyki,

Oy niewiesz iezcze, co to są za dobrodziki,

Człek co kobiecie szczerze czucia swe oddaie,

Igrzyskiem się iej chimer i letkości staie,
Zaraz go wliczbę swoich niewolnikow liczy,
Pewna już ciebie, inney wraz szuka zdobyczy,
Porzuc więc ikoro uyrzysz cokolwiek niestało,
I powiedz wszystkim co się między wami
działo.

WALERY, z grozą.

I WaćPan z tak haniebnym zdaniem śmiesz
się chlubić!

Masz za żart zdradzać czułość i kobietę
zgubić!

Wierzay mi, nie po takim człowieku nie
wroże,

Który krzywdzi takiego, co się mścić nie
może,

ławiać tę pleć słabą, iest niegodziwością,
Jest to połączyć razem, występki z podłością,
Jezli przez skłonność, lub też przez świętne
zalety;

Potrafisz zyskać ufność i serce kobiety,
Jeśli ci czucia swoje powierzy zbyt tkliwa,
Niech ten sekret na zawsze, w pierśiach twych
spoczywa,

Niech narzekać na ciebie nieznaydzie przy
czynny,

Umiey pokryć iej słabość, a nawet i winy.

SZAR.



SZARMANTCKI.

Zbyt surową naukę chcesz mi WaćPanda-
wać,

Ale najlepiej rzeczy po skutkach poznawać.
Kto z nas szczęśliwszy? czyli ja z niegodzi-
wością;

Czy WaćPan z swą dyskrecją, swą delika-
tnością?

Patrz.

Pokażcie mi portret.

WALERY, z największym zadziwieniem.

Portret Starościanki, ah przyśięgnę
śmiele,

Nie masz go z rąk iey, powiedz przez jakie
fortele,

Do zbioru uwiedzionych przez sztuczne
obroty;

Przydałeś obraz wdziękow, czułości i cnoty,

Powiedz, oddaj go zaraz, albo w tym żelazie,

Znajdziesz koniec tym zbrodniom i czuley
urazie,

Uspokoy mię! wszak widzisz moją zapalczy-
wość:

SZARMANTCKI.

Ale po co te gniewy, dla czego ta żywość,
Gniewasz się, że kochanka ciebie oszukuje!
Śmiać się należy.

SCENA VI.

Ciż sami i STAROSCINA.

STAROSCINA, w dezabilu i z miną
omdlewającą.

Jakiż ja hałas znajduję,
patrzac na Walerego, który w pomieszeniu.
Coż to? WaćPan wyrabiaśz tak okropne
krzyki,

Parlès plus bas wszakże to, nie wasze seymiki,
La tele me fait mal; wszystkie nerwy mi w
strząsałeś,

Z odmianą stroju widzę i tony przeioleś,
Wolę wyjść bo to taka turniura już wasza,
Gotoweś się i na mnie porwać do pałasza.

WALERY.

WaćPani dobrodziki żądaniom dogodzę,
Chciey zostać, niełękay się, ja z mieysc tych
odchodzę.

(wychodzi)

SCENA VII.

SZARMANTCKI i STAROSCINA

STAROSCINA.

Quel ton, po coż tak krzyczał sposobem nie-
znośnym,

E

SZAR-



SZARMANTCKI.

Nie wiem zkąd mu się wzięło być ze mną
zazdrośnym.

STAROSCINA.

C' est assez drole prawdziwie, to on kochać u-
mie?

SZARMANTCKI.

A zkąd znowu, on tego wcale nie rozumie,
Jego rzecz mowy pisać, prawo zacytować,
Lecz tey tkliwej czułości, nie umie poymo-
wać,

Tych rzutow serca do siebie, tego rozrzewnie-
nia.

STAROSCINA.

Tych łez słodkich, tych nocy bezfennie tra-
wienia.

SZARMANTCKI.

Bezfennie? on noc całą chrapie iak zabity.

STAROSCINA.

Ach! bo mu serca ogień, niepali okryty,
Ni okrutne suwniry! (płacze)

SZARMANTCKI.

Te łzy, te rozpaczę.
Porzuć prozę, bo ią się prawdziwie rozpłaczę.



STAROSCINA.

Comme vous êtes bon honête iak masz dusze
tkliwe,

Ty ieden cieszyć możesz serca nieszczęśliwe.

SZARMANTCKI.

Wszystkiego mi się zwierzyć możesz poufale,
Z dawna widzę, że smutek ciężkie iakieś żale,
Struły życie WaćPani uftawnieś stroskana.

STAROSCINA.

Twarz WaćPana otwarta, dyskrecya tak
znana,

Ufność we mnie wzbudzaia, wszystko mu
odkryje,

Widzisz w iakich suspirach i tęsknocie żyję,
Une perté cruelle o Boże! . . . w kwiecie mey
młodości,

Kochałam szambelana, cud doskonałości,
Quelle figure & quales talent, iak cudnie wal-
cował.

Jakie fraki halfztuki ach! iak się fryzował!
Ja co zawsze nad względy miłość mą prze-
kładam,

Mimo rodziców, chciałam z nim uciec od
madam,

Złączyć się z mym Idolem . . . Kiedy parki
frogie,



Przeciely nożyczkami dni iego tak drogie.
(*placze.*)

SZARMANTCKI.

O! żale o rozpacz! o dniu nader smutny!

STAROSCINA.

Niewiesz iezcze przez iaki przypadek okru-
tny;

*wyimaie z kieszeni pularesik atlasowy, i z niego
papier.*

Oto wierszopis ieden, znany z swey czułości,
Podał go rymy swemi, do nieśmiertelności,
Ja nie mam siły sama, mówić o tey zgubie.

SZARMANTCKI.

Przeczytam, bo ia bardzo smutne wiersze
lubie.

Szarmantcki czyta:

ELEGIA NA ŚMIERĆ SZAMBELANA.

Plączcie małe amorki, plączcie Alciony,
Szambelan już nie żyje, szambelan zgubiony,
A z nim zginęły wdzięki, młodość i rozkosze,
Zdajcie się zefiri... Zgon iego ia głoszę,

STAROSCINA.

Jak to czule pisano... O gorzkie wspomnienie!
Szau-

SZARMANTCKI czyta Daley,

Febus dnia tego mgliste rzucając promienie,
Oyciec wieczny światłości czynow naszych
świadek,

Zapłakany przeglądał nieszczęsny przypadek.

STAROSCINA.

Ach czemuś go nieprzestrzegł, mieszkający
w Niebie!

O ty nielitościwy! o okrutny Febie!

SZARMANTCKI czyta dalsi.

Gdy szambelan do bulow srebrne przypioł kolce,
I przed ganek zaiechać kazał karyolce,
Wskoczył na powoz świetny, i wprędce podane,
Chwycił iuk od niechcenia leyce srebrem tkane,
I bicz Angielski, gietki długi, trzaskający,
Tak podobny do Bogow w powozie stojący,
Przelatywał ulice wśród przepysznych gma-
chow,

Sięgając prawie głową lalarni i dachow,
Leciał: bystre bieguny nieścignione okiem,
Okrywały go gęstym kurzawy obłokiem:
Zbiegały się do okna panny i mężatki,
Widzieć ten cel swych życzeń, widzieć ten cud
rzadki,

Szczęśliwa, którą spostrzegł i uchylił głowy.
 Już był biegu swojego dopełniał połowy,
 Kiedy o ostry kamień koło rozpedzone,
 Uderza, pęka, powoz schłony na stronę,
 Wyrzuca szambelana: pada i umiera;
 Na próżno zbitego slangryt z krwio-
 obciera,

Żuż nie żył; taka była frogich Bogów wola;
 Amorki dusze jego w Elizeyjskie pola,
 Przeniosłszy, postawiły między Adoniszem,
 Dydoną, Eurydyką i pięknym Parysem:
 Równie świeży iak rużo żył tyle co ona,
 O! strato równie ciężka, iak nie nadgrodzona,
 Nigdy więcej na świecie drugi niepowstanie,
 Równie piękny młodzieniec, iak ty szambelanie,
 W coż się teraz obroca piękne twoje sprzączki,
 Konie, faki, łańcuszki, i złote obrączki,
 Ach w coż się twoja czuła kochanka obruci,
 Smutek, żalosc i rozpacz życia iey ukruci,
 Fatalna karyolko, iak będę przeklinał,
 Dzień nieszczesny, gdzie Dan... robic cie
 zaczynał,

Płaczcie małe amorki, płaczcie Alciony,
 Szambelan iuż nie żyje, szambelan zgubiony.

SZAR.

SZARMANTCKI z rozrzewnieniem.

Ach co za czułe wierze; żał mi serce ścisła,
I chociaż ten przypadek nie tyka mię zbliska,
Smutny będę przez tydzień.

STAROSCINA.

Ja zaś całe życie,
Wplęntach i gorszkich żalach trawić będę
skrycie,

O vous ombre chérie!

SZARMANTCKI.

Czemuż Nieba zagniewane.
Złączyć niedozwoliły serca tak dobrane,

STAROSCINA.

Tą śmiercią omyłona w naytkliwszym wy-
borze,

Le reste de mes iours chciałam przepędzić w
klasztorze,

I zostać Bernardynką. Rodziców rozkazy,
Nowe sercu moiemu przyczyniły razy,
Łącząc mię *malgre moi* z dziwacznym czło-
wiekiem,

Co się nie zgadza zemną, ni gustem, ni wie-
kiem,

Który nawet wyrazów moich nie rozumie,
Co się *attandryflować* ni ięczyć nie umie,
I kiedy ja w naytliwszym jestem rozkwileniu,

On

On przychodzi mi gadać o życie, ięczmieniu,
O fryorze do Gdańka,

SZARMANTCKI.

A to rzecz nieżnośna,
I cierpi na to dusza prawdziwie miłośna,
Delikatney czułości WacPaniś jest wzorem,
Ach! czemuż staroscianka, nie idzie iey torem,

STAROSCINA.

Jakże Panna Terefa WacPana znajduie?

SZARMANTCKI.

Kocha mię, ale tego niedość pokazuie,
Podkomorzyc ją także pono bałamuci.

STAROSCINA.

Bądź WacPan pewien, że się konkurencyja
skruci.

En vau podkomorzyna kizata się i swata,
Córki naizey niedamy; nigdy za fenlata.

SZARMANTCKI.

Zamiast romanfów w których czulość i
zabawa,

Onby iey kazał czytać wolumina Prawa.

STAROSCINA.

Zanudziłby ją na śmierć, tego nieścierpiemy,
I ja i mąż moy nawet WacPana życzymy.

SZARMANTCKI, klękając z zmyslonym za-
palem.



Wszemmocne Nieba, coście dały jedną duszę,
 Bym nieszczęsney chulość i ponosił katusze,
 Daycie drug! bym znieść mógł rozkosz nie-
 pojęte.

STAROSCINA.

Ah! wszak to słowa z nowey Heloisy wzięte!
 Jak szczęśliwieś przytoczył takiego kochanka,
En verité niewarta zimna starościanka,
Mais bientôt ma tu nadejść maż moy uprzy-
 krzony,

Chcę z nim pomówić, WacPan bądź już za-
 pewniony,

Ze koniec położemy, czuley iego mece,
 Ze Teresa już iego,

SZARMANTCKI.

W WacPani ia ręce,
 Składam me losy, czucia i ogień ukryty.

(*odchodzi.*)

SCENA VIII.

STAROSCINA *sama.*

O ciel! co to będzie za maż wysmienity,
Je suis fiere de mon choix i wielbię niebiosy,
 Zaraz mu Starościanka musi dać swe włosy,
 W czułych tandreffach, słodkie te serca da-
 niny,

Wie-

Wiecey są warte, niż te głupie zaręczyny,
po chwili zamyslenia.

Ils sont passés pour moi, te chwile miłosne,
Zostały się cyprysy i ciernie nieznosne.

Dni moje pełne smutku i pełne żaloby,
Z tobą ja Jungu mieszkać, będę między groby,
*dobywa nocy Junga i czyta, przery-
wa czytanie, i woła.*

O Jungu! twoja córka, twa córka kochana,
Nigdy nie była warta mego szambelana.

SCENA IX.

STAROSCINA i STAROSTA.

STAROSTA.

Coż się WaćPani dzieie! sądziłem że górę!
Albo, że które w domu zemdląło lub chore,
Zkądże te krzyki?

STAROSCINA.

Mon coeur źle się trochę czuję,
Głowa mię boli, iakis frisson mię przeymuie.

STAROSTA.

Jaki u licha frisson, ciało pewnie zdrowe,
Lecz te diabelskie książki bałamuca głowę,
Te was przenoszą w iakies dziwaczne krainy,
I każą płakać wdzychać, choć nie ma przy-
czyny,

Nie

Nie w takim matki nasze bałamućwie żyły,
Przedły, piekły pierniki, lub w krosienkach
szyły,

Były przytym wesole, szczęśliwe i zdrowe,
Niedurzyły im głowy dymy romanfowe.

STAROSCINA płacze

Chcieć Wac Panu dogodzić, jest rzecz widzę
proźna,

Kiedy się niepodobam, to się rozwieść można.

STAROSTA. (na boku.)

Tam do kata, gdyby iść chciała do rozwodu,

Utraciłbym połowę rocznego dochodu,

To nie żart, żonę taką trzeba menażować,

Do Starosciny smiejąc się, i biorąc ją za rękę.

Nie robaczku, ja tylko chciałem tak żartować,

To się ciebie nie tyczy, bądź uspokojoną,

Ah drugiey takiey żony nie znalazłbym pono,

Nierozdzielim się nigdy, lecz czemuż tak

biedna,

Niechceś się czym rozerwać, siedzisz sama

iedna.

STAROSTA.

Lubię sobie przez okno patrzeć na naturę,

Szarmantcki robił ze mną malerią lekturę,

Tout á fait garçon brave, i pełen tandreſſy.

Vraiment bardziej nad innych wart panny

Tereſy,

Niereſuſzuy mu dłużej.

STAROSTA:

Trudno trochę człeku,
Wybrać między nałodzią zepsutego wieku.
Mamy dwóch konkurentów każdego ktoś
 śwata.

Potrzeba wziąć za zięcia trzpiota lub fenfata.
Przyznam się, wolę tego co już jest swym
panem,

Nie bede się zatrudniał przynajmniej ich

Lecz sensat bez majątku bez dobr i pieniędzy,
Moralami swojemi nie opędzi nędzy,
Nowy przyczyni zachod wydatki i troski,
Trzeba zaraz dać posąg, lub wypuścić wioski,
Ja zaś, niech się jak kto chce śmieje i uraga,
Ja z życia mojego nie dam i szelaga;
Niechaj się sam łęgomość fortuny, dorabia.

STAROSCINA.

Votre argent Szarmantckiego, zapewne nie-
zwabia,

*Au dessus des trefors, nad drogie kamienie,
Wolii regard Terezy, albo iey westchnienie.*

STAROSTA.

I jakże to o posag przykrzyć się nie będzie?

STAROSCINA.

Famnis, on sobie w małej kabance osiedzie,
Na zielonym ryważu iasnego strumyka,
i Su-

Sluchać będzie z Teresą tkliwego słowika,
A quoi bon les richesses, w cichej solitudzie,
 Żyć będą niezważając co powiedzą ludzie,
Des fruits. Du lait, to ich będzie pożywienie.
 Czy radosne napoiem, pokarmem westchnięciem

STAROSTA.

Jeżeli tylko takie mieć będą zabawy,
 Jeżeli się będą tuczyć takimi potrawy,
 To pewnie w krótkim czasie oboje wy-
 chudną,
 I gościom u nich gościów będzie bardzo nudno,
 Lecz powiedz szczerze, to on posagu nie żąda

STAROSCINA.

Parole d'honneur wcale się na to nie ogląda,
 Nie myśli o posagu, gdy kto o kocha szczerze

STAROSTA.

To dobrze, niechże sobie córkę swoją bierze,
 Ja nic mu dać nie mogę; choć te wszystkie
 swaty,

Rozumieją, że jestem okrutnie bogaty:
 Ja atoli nic nie mam, nie takie to czasy,
 Grunta poialowały, spuścizny lasy,
 I w polu tego roku zupełnie chybiło,
 Po nizinach wymokło na wzgurkach spaliło,
 Siana i żdźbła nie będzie, toż samo z iaryzną.
 Cieszyłem się przynajmniej, cokolwiek oż-
 miną,

Alc

Alić się dowiaduję z listów ekonoma,
 Ze i te nieumłotne, sama tylko słoma,
 Na przyszły rok nie myśleć nawet o fryorze.
 STAROSCINA.

Mon coeur iestes pono wniedobrym humorze;
 Mam cię prosić o łaskę.

głaszcze go pod brodę.

STAROSTA *tałuiąc iq.*

Powiedz tylko śmieie;
 Powiedz mi życie, mój ty kochany Aniele.

STAROSCINA.

Oto przeciw kabanki coś mi dał w boskiecie,
 Gdzie sobie przesiaduję na wiosnę i w lecie,
 Jest karczyna z młynem, a w niej szynkuie
 żyd brzydki.

STAROSTA.

Coż że niepiękny, ale mam z niego użytki,
 Z karczmy tej dwa tyśące płaci mi arędy.

STAROSCINA.

Eh! vous me sacrifieres tak maleńkie względy,
 Znieś karcznię, prospektowi czyni mi zawadę,
 A gdzie młyn pozwól niech ja zrobię tam
 kaskade;

Ach co to za delicye wśród wód tych mru-
 czenia,

Wśród



Wśród atow, słodkie będę przywodzić
wspomnienia,

A berżerek zdaleka smutnie grając sobie,
Będzie wdzięków dodawał przy wieczornej
dobie,

STAROSTA.

Jak też WaćPani możesz takich rzeczy prosić
Mam znow żyda wypędzać, młyn i karcznię
znosić,

Zeby zafadzać kwiaty i robić kaskady!

STAROSCINA.

Toujours ie vois en vous twardey duszy ślady,
Nie znasz się na tey tkliwey czułości, o Boże!
Co się to bardziey czuie, iak powiedzieć może
Wszak posag moy wystarczy pono na kaskadę,
Si vous êtes si cruel, to ia precz odiadę-

STAROSTA.

Pozwol WaćPani niechay pomówię wprzód
z żydem.

Może się to ułoży.

STAROSCINA,

To dla mnie iest wstydem,
Ze tego na WaćPanu wyprosić nie mogę,
rzuca się na krzesło i omdlewa.

Je suis mal, ie me meurs.

STA-



STAROSTA *krzyczy.*
Ratujcie niebogę.

*przybiega Agatka i lokaj dają iey wachać wod-
kę, i ratują.*

Trzeba prędko zapobiedz tey nagłej chorobie.
krzyczy iey do ucha.

Jutro żyda wypędzę; i kałkadę zrobię!
Niechay się uspokoi me drogie serduszko....
Nieprzychodzi do siebie? nioscie ją na łuzko.
Wynoszą Starostinę z krzesłem.

KONIEC AKTU DRUGIEGO.



Po

Był

Ja f

Cze

Igd

Alić

Ze k

I pr

Tay

Pew

Zeb

A K T T R Z E C I.

S C E N A. I.

TERESA AGATKA.

TERESA.

Powiedasz, że człek co tu przebywał kry-
iomo,

Był to malarz z Warszawy?

AGATKA.

To wszystkim znaiomo,
Ja sama niewiedziałam (powiem dzisiay
szczyrze,)

Czemu ten niemczyk wszystko krył po pa-
pirze,

I gdzie mógł na WaćPanne spojierał ukrad-
kiem,

Alić się dowiaduje moy Jakub przypadkiem,
Ze kochany Szarmantcki sprowadził go skry-
cie,

I przyrzekłszy zapłacić prace należycie,
Taynie portret WaćPanny kazał odmu ować.
Pewnie, reby się potym mógł z nim popi.ować,
Zeby się chwalić.

F

TERESA. (*na boku.*)

O toż cała moja wina,
Otoż Walery twoich podeyrzeń przyczyna.

AGATKA.

Nieborak malarz! musiał dui tu kilka stracić,
A przy końcu Szarmantcki niechciał, mu za-
płacić,

Rozgniewany: rzecz całą przed ludźmi po-
wiedział.

TERESA.

O nieśfuszny Walery! gdybyś błąd twoy wie-
dział,

Ani byś nieśtałości śmiał moiey wyrzucać,
Ani serca czutego na chwilę zasmucać.

AGATKA.

Panna ieść widzę smutna! ach cóżbym niedała,
Gdybym ją choć raz w życiu szczęśliwą wi-
działa,

TERESA.

Wiem Agatko, że serce twe dla mnie przy-
chylne,

Ale szczęście w tym życiu, iak zwodne tak
mylne,

Tyle przeszkod do niego.

SCE-

Jakż
Ah

Ma

Pann
Mam

Wale
Chce

O: T



S C E N A II.

*Ciż sami, i W A L E R Y.*WALERY, *w głębi Teatru:*

Zalem obciążony.

Jakże stanę w iey oczach, smutny, obwiniony,
 Ah czymże iey zmartwienie potrafię nad-
 grodzić.

AGATKA (*na boku.*)

Ma przytomność mogłaby ich zgodzie prze-
 szkodzić,

do Teresy.

Panna pozwoli, że tu dłużej niezoftanę,
 Mam ieszcze dla Imości obfzywać fałbanę.

(*odchodzi.*)

S C E N A III.

W A L E R Y T E R E S A.

TERESA.

Walery wieszże błędu twoiego przyczynę.
 Chceszże dłużej unikać.

WALERY *z ogniem.*

Wyznaie mą winę;

O! Terefo, miej litość nad smutnym mym
 stanem,

F2

Nie

Nie byłem w pierwszym razie czucia mego
panem,

Gdy mi zdrajca pokazał ten obraz tak święty,
Zadziwieniem, zazdrością i żalem przeięty,
Nieszczęśliwy! nie mogłem atoli winować,
Ciebie, przywykły tylko kochać i szanować,
Tłumiąc żal w sercu moim, który mnie prze-
nikał,

Niespokojny, weyrzuceniom twoiego unikał,
Dzisiaj jedno twoje słowo spokojność mi wraca,
Tyle frafunkow ieden rzut oka zapłaca,
Ach! gdy w sercu niezgasły, cnotliwe pło-
mienię,

Łatwo się wraca ufność, łatwe pogodzenie
Zbrodzień, który podstępów śmiał takich się
wazyć,

Który śmiał moją miłość, twe sławę zniewazyć
We krwi swej chyba zmyje urazy nieznosne.

TERESA.

Nieposzukuy twej krzywdy przez kroki zbyt
głośne,

Serce moje napętnia niepokojem, trwoga,
Oprędsz jeszcze zgubę przypawić nas mogą
Wierz mi, człowiek ten prężny zepłuty i
hardy,

Nie zemsty, ale raczej godzien jest pogardy;
Co razem nieszczęśliwsza; z oycem moim
zmownie,

Ma

Mácocha! rękę moją dała nieodzownie.
W tym okropnym przymusie iak sobie po-
radzę,
Lub posłuszeństwo, lub też miłość moją
zdradzę.

WALERY.

Miłość z nami Terešo, ta niech koi trwogę,
Mogaż rodziców twoich zakazy zbyt frogę,
Przymuszać byś niecnocie oddała twą rękę,
Dłużey znosić niemogąc, tak okropną mękę,
Poydę do oycy twego z moimi prozbami,
Poydę i u nog iego wyznam mu że łzami
Móy stan i moją miłość i me niepokoie,
Powiem, że ciebie kocham, żeś ty bułtwo
moie,

Ze serca, myśli moich, tyś panią iedyną,
Ze nieszczęścia naszego, stanie się przyczyną
Jeżli trwać dłużey będzie w swojej surowości,
A ieżli serce iego przystępne litości,
Oddali od oboygą, ten cios tak głęboki,
Zmiękczy się na me prozby, cofnie swe wy-
roki,

TERESA.

Bogdaybyś mógł go zmiękczyć i mógł go
uprosić,
Tyś stałszy, mężniey możesz przeciwności
znosić,

Ja



Já pod niemi upadam, biedna i trwożliwa,
Wiem tylko, że cię kocham i żem nieszczę-
śliwa,

SCENA IV.

Ciż sami i PODKOMORZYNA.

PODKOMORZYNA.

Smutnemi was me dzieci kochane znajduję;
I zmartwienia waszego przyczynę zgaduję,
Te i mnie równie, żywo iak i was obchodzi.

WALERY.

Ah! matko, twoja dobroć troski nasze słodzi,
Nic tobie nie jest tajne, tyś sama patrzała,
Jak szczyra nasza miłość, z latami wzrastała,
Karmiła ją nadzieia dziś i ta już znika.

PODKOMORZYNA.

Moy Walery! żal ciężki serce mi przenika,
Starosta już Teresę innemu oddaie,
Całe moje staranie dziś próżnym się staie,
Wychowując was sama z dzieciństwa oboie,
Wierzcie: najszlachetniejsze były te nadzieie moje,
Ze łącząc was w przyszłości związkami wie-
cznymi,

Syna i wychowaną uyrze szczęśliwemi;
Cnotliwe w was skłonności, nie były mi tajne,
Nie-

Nieszłam nigdy przez kroki rodzicom zwy-
czayne,
Co surowością, ufność w dzieciach wytębiają,
Wasze szczęście i troski, moimi się łączą.
Kochany moy Walery, mam ciebie za świadka.
Naylepsza przyjaciółka była twoja matka.

WALERY.

Tyś była zawsze naszą pociechą iedyną.

TERESA.

Ah! stań się dzisiay szczęścia naszego przy-
czyną,
Zaklinay oycą mego, na krwi obowiązki,
Niech przynajmniej oddali te nieszczęsne
związki,
Niech się dzisiay niespełnia ten przymus tak
frogi,
Ah niepoymiesz moiej żałości i trwogi,
Miej litość nad mym stanem.

PODKOMORZYNA.

Zal twoy żywo czuję,
I iam niegdyś kochała, i łatwo poymię,
Te boleść, te cierpienia, te niepewność frogą,
Nie wiele proźby moie na twym oycu mogą,
Ale poydę do niego i żalem przeięta,
Powiem mu, niech na swoją powinność pa-
mięta,

Niech



Niech wspomni, że jest oycem, że w twoim
zameściu,
Winien nayprzod pamiętać, o przyszłym
twym szczęściu,
Nie zaś gwałtowny wybor, przywodząc do
skutku,
Stać się przyczyną twego nieszczęścia i
smutku,
*podając im ręce które Walery i Teresa całują
z przejęciem.*
O me dzieci! wszak znacie, czułość mam dla
siebie,
Nie opuszczę was pewnie w tak smutney po-
trzebie,
słychać za Teatrum Starość mówiącego.
To próżno! człek z WacPanem nigdy się
niezgodzi,
Ale gdzież ten Walery?

TERESA ze *drzeniem.*

Oyciec mój nadchodzi,
Oddalę się, i tobie poruczam mam całość,

PODKOMORZYNA.

Patrz jak się lęka, iaka z swym oycem nie-
śmiałość,

Przykro w swych dzieciach wzbudzić uczu-
cia podobne.

SCE-

SCENA V.

PODKOMORZYNA, WALERY, POD-
KOMORZY, STAROSTA.

STAROSTA.

A WaćPaństwo tu macie kolloquia osobne!
Może przeszkadzam?

PODKOMORZYNA.

Owszem iesteśmy mu radzi,

STAROSTA *do Podkomorzyny.*

Kłuciłem się z mężulkiem, i coż to poradzi,
PODKOMORZY.

Ją się na moim zdaniu niezwykłym zasadzać,
Nawet o polityce niechciałbym już gadać.

STAROSTA.

Wszak co dziś przyszło z poczty już zga-
dłem we wtorek,

postrzegając Walerego.

A iakże mi się miewa mój legislatorek!
Coż to WaćPan przedemną ustawiczuie zmy-
kaśz

Przechadzasz się w zamyślach, od ludzi u-
nikasz,

Może jeszcze i w domu komponujesz mowy,
Coż

Coż tam prędko będziemy mieli Seym gotowy;

z zgrozą.

Godziłoż się w tym rządzie o Sukcesyi gadać,

I gorzyc ieszcze narod i w tym się go badać.

WALERY.

Narod jest panem naszym, wie co pożyteczne,

Co dla kraju szkodliwe, a co jest bezpieczne.

STAROSTA.

Narod o takich rzeczach gadać niepowinien.

WALERY,

Ale kiedy chce gadać iá temu niewinien.

do matki.

Smutne uczucia moją napelniaią dusze,

Moy żal i moją rozpacz już mu odkryć musze.

PODKOMORZYNA.

Wstrzymay się; moglibyśmy rzecz całą zepsować,

Trzeba go ułagodzić, z wolna postępować.

STAROSTA.

Jakież on tajemnice WaćPani odkrywa.

Radzę, niech się z materyą taką nieodzywa,
Bo



Bo okrutnych przypadków ja sam świadkiem
byłem,

Pamiętam, gdy w Radomiu Trybunał sądzi-
łem,

Jeden panicz, chcąc z światłem swym się po-
pisywać,

Przeciw wolnym Elekcjom, zaczął przeba-
kiwać,

Właśnie to było, gdyśmy od stołu wstawali,

Jakieśmy się na niego do szabel porwali,

Nas było wielu, ledwie został się przy duszy,

Wziął przez łeb kryś z piętnaście, a ohydnie
ułoży

Ledwie mu żyd cyrulik iedwiabiem pozszywał,

ze śmiechem.

No już się potym więcej nigdy nieodzywał.

PODKOMORZY.

Prawda, że to był ieden sposób przekonania.

STAROSTA.

Ale, iakże też można mieć tak dzikie zdania,
I przez sukcesyją narod chcieć iarzmem uci-
skać,

W tym przypadku, pytam się, co kto może
zyskać?

Król dziś umrze, nazajutrz sya po nim na-
staie,

Wszyst-



Wszystko się w spokoyności iak wprzody zo-
staie,

Wszyscy cicho i nikt się nikomu nieśkłoni.

W Elekcyi każdy swego kandydata broni.

Wszyscy na koni wsiadają, i podług zwyczaju

Zaraz panowie partye formują po kraiu;

Ten mowi do mnie z miną rubasznie przyie-
mna,

„Kochany panie Pietrze proszę bądź Wać
„zemną,

„Między nami tę wioskę weź niby w dzier-
żawę,

Drugi żebym był z nim puszczą mi zastawę,

Ten daie sumnę, i tak człek się zapomóże,

Prawda: z tego wszystkiego przyiść do czu-
bow może,

I tak było po śmierci Augusta wtorego,

Ci bili Sasow, owi bili Leszczyńskiego,

Palili sobie wioski; no i cóż to szkodzi,

Obce woysko iak wkroczy, to wszystko po-
godzi,

Potym amnestyia, panom buławy, urzędy,
Szlachcie dadzą woystwa, obietnice wzglę-
dy,

Niebyłoż to tak dobrze? i cóż WaćPan ná to.

PODKOMORZY.

Mowić o tym, byłaby czasu próżną strata,

Niech naród decyduje w zjazdach seyniko-
wych,

My tu zaś raczey mowmy o sprawach domo-
wych.

PODKOMORZYNA.

O dzieci naszych szczęściu i postanowieniu,
Jeżli można krewnego wierzyć przyrzecze-
niu,

Kiedys staraniom naszym corkę swą powie-
rzył,

Miedzy oświadczeniami z któremiś się sze-
rzył,

Powiedziałes że miałbyś z i naywiększe szczę-
ście,

Ażebyś połączone przez wczesne zamęcie,
Mógł oglądać te dzieci razem wychowane,
Dziś w słowie iego nową znajduję odniane,
Nie szemrze na nią, ani chciwa iestem zysku,
Leczbym nierada widzieć dzieci tych wuci-
łku,

Kochali się z dzieciństwa, iakże bez litosci,
Czynisz wbrew corki swojej woli i sklonności,
Przymusem niechętnemu chcesz iey oddać
rękę,

I oyciec własney corce chcesz zadawać mękę,

STAROSTA.

Co za męka! wszak poydzie za człeka mło-
dego,

Człeka, po iest swym panem, człeka maie-
tnego,

Wszedłem dawniej z WacPaństwem w nieia-
 kies umowy,
 Lecz nie na piśmie; wszak to było tylko sło-
 wy,
 Na ow czas ich fortuna w lepszym była stanie,
 Dziś ją zmniejszyło sprawy ostatniey prze-
 granie,
 A iak się reszta między trzech synow po-
 dzieli,
 Pytam, się Państwo młodzi z czegożby żyć
 mieli,

PODKOMORZY:

Ani mię WacPan wstydzisz, ani też zasmucasz,
 Kiedy mierność majątku moiego wyrzucasz,
 Mierny jest, lecz za męstwo przodkom mym
 nadany,
 Niewydarty, ani też podłością zebrany,
 Z cnotą oddam go synom; corkim iego życzył,
 Nie dla tego, żeby z nią syn moy krocie liczył,
 Ale żem sądził, iż z nią szczęśliwym żyć bę-
 dzie.

STAROSTA:

U WacPana maxymy w najpierwszym są
 względzie,
 Co u mnie to pieniądze,

WALERY.

Jeżeli oto chodzi,

Ah wiem, że się Teresa na to ze mną zgodzi,
Wyrzekam się majątku, lecz żądam osoby,
Miłość, miłość cnotliwa tą poda sposoby,
Ze przy zgodzie, przy pracy, i przy rzą-
dzie dbałym,
Będziemy szczęśliwemi, przeistaiąc na małym.
Racz się WaćPan dobrodziej proźbom mym
nakłonić.
Niechciey u nóg twych proszę szczęścia me-
go bronić,
Poświęcę życie moje by iey stać się godnym,
By ci dowieść, że synem nie będę odródnym.

STAROSTA.

Gdybym nawet innego nie miał przedśiewzię-
cia,
Jakżebym mógł wziąć człeka, takiego za
zięcia,
Co w zdaniach swoich ze mną ustawnie iest
sprzeczny,
Dobrodzieiu! nie pokoy miałbym w domu
wieczny,
Rząd nasz dawny ustawnie chciałbyś przeista-
czać,
Przykłady Rzymian, Grekow, Anglikow
przytaczać,
Na starość chciałbyś może uczyć mię tey
sztuki,

Jak.



Jakże się ona zowie? tey mądrey nauki,
Co to wy teraz wszyscy tak bardzo chwalicie,
Lo... gi... ki... oy żeby tak które moje dzieci,
Umieć miało Logikę, zadałbym iá iemu;
A potym ciężko chybić flowu raz danemu,
Dla Szarmantckiego corka moja przyrzeczona,
Otoż z resztą kompanii nadchodzi ma żona.

S C E N A VI.

Ciz fami, STAROSCINA, TERESA,
SZARMANTCKI.

STAROSCINA.

C'est une chose bien affreuse, to rzecz niesły-
chana,

Wszak to Teresa sprzeczna rozkazom Wac
Pana

Niechce za męża chłopca najczulszego w
świecie.

STAROSTA.

Co tam WaćPani słuchasz co dziewczyna
plecie;

Já wiem co robię; właśnie wkurzałbym też
wiele,

Gdybym chciał jeszcze zważać na te ceregiele;

Rzez

Rzecz już raz ułożona, dziś się nieodmieni,
Kawaler kończyć pragnie, indult już w kie-
fzeni,

Xiądz kanonik o mile, wraz się może stawić
A tak można wesele dziś jeszcze odprawić,

obracając się do Szarmantckiego.

No, zawczasu już ściskam kochanego zięcia.

SZARMANTCKI.

Pełen radości, pełen czułego przejęcia,
Przyimuję wyrok zdawna odemnie życzony,
Lecz jest podobno zwyczaj, że obydwie
strony,

Nim ie na całe życie święte złączą związki,
Wchodzą w jakieś umowy, w jakieś obowiązki,
Ze się posag naznacza, intercyza pisze,
Ja o tych formalnościach nie dotąd nieśly-
fze,

Szlub nasz potym mógł by być za niewa-
żny wzięty,

Niechając zaś nigdy zrywać ten związek tak
święty,

Chciałbym otwarcie wiedzieć na piśmie nie
flowy,

Jak wielki będzie posag, i czyli gotowy.

STAROSTA porywając się za głowę.

Jak wielki będzie posag! ach coż się to dzieie,

G

To



To takie WaćPan sobie powzięłeś nadzieie,
Za życia chcesz mi ieszcze wydzierać ma-
iłek,

A to prześliczna miłość, to piękny początek,
obracając się do żony.

I coż WaćPani na to? wszakżeś zapewniała,
Ze miłość iego za cel posagu nie miała,
Ze się fruktami, mlekiem karmić tylko będą,
Ze wiakićci kabance nad rzeką osiedą,
A dobrodziko! widzisz nie o mleko chodzi,
Jegomość oczywiście na maitek godzi.

STAROSCINA.

O ciel! quelle basesse iá iey niepomyię,
W żadnym romansie rzecz się taka nieznay-
duie,

Et done Monsieur Szarmancki wstyd mię za
WaćPańa.

STAROSTA *do corki cicho.*

Bardzo dobrze robisz Teresiu kochana.
Zes się niechciała wdawać z takim sowlisz-
drzałem,

Cheć posagu pokrywał miłości zapalem,
Takiemu paniczowi nie oddam twej ręki.

TERESA *z uczuciem.*

Ah oycze przyim najczulsze serca mego
dzięki,

W radość zamieniałsz, frogą i rospacz i trwogę.

STAROSTA *do Szarmantckiego.*

Choć oyciec corki moiej, przymuszać nie
mogę,

Wstrętu iey przełożenie żadne niezwyćieża,
Przez żaden sposób niechce Wać Pana za
męża.

SZARMANTCKI.

Z wstrętem walczyć nie można, z mieysc się
tych oddale,

Nie iedna rada będzie ukoić me żale.

(*na boku.*)

Tu mnie nie chcą; człek inną szczęśliwą
uczyń.

STAROSCINA.

Si a le coeur sensible umrze na puřtyni.

WALERY *z cicha do odchodzącego*

Szarmantckiego.

Niechcę cię tu zawřtydzić zdrad twoich od-
kryciem,

Odday portret Terefy, lub straciřz go z ży-
ciem.

SZARMANTCKI *oddając portret.*

Weź go, nie sątorzeczy tak dla mię łudzące,

Ga

Wszak

Wszakżem ci pokazywał, mam tego tyfiace.

(*odchodzi*)

STAROSTA *oglądając się.*

Sliczny mi prałat, w targi chciał wchodzić
o żone;

Nie uciekło to jeszcze co jest przewleczone,
do corki.

Wiem że cię iego strata niebardzo dotyka,
Zobaczysz, że ci znajdę ot tak frysz chłó-
pezyka,

Nieznasz go, ani ci się można dorozumić.

TIERESA.

Cycze! nie mogę dłużej uczuć moich tłu-
mić,

U nóg ie twych wyiawiam, szukać niepo-
trzeba

Tego, co mi z dzieciństwa przeznaczy y
Nieba,

Walery w sercu moim wzbudził miłość tka-
wą,

Z nim iednym tylko w świecie mogę być
szczęśliwą,

Odday mię iemu... albo rozpaczę przeięt,

Niechay w polepnych murach klasztoru za-
knięta

Dokonam opl. kanych dni moich oślatki:

Za-



Zaklinam cię na pamięć ukochaney matki,
Tey matki, która gdyby na ftan moy pa-
trzyła,

U nóg twoich ze łzami za mnąby prosiła.

STAROSTA.

Niech Walery WaćPannie przestanie się ma-
rzyć,

Na co się śpieszyć, może bogatszy się zda-
rzyć,

Lepiej mieć zawsze własny swoy kawałek
chleba,

Já oświadczam, że na mnie spuszczać się nie
trzeba.

PÓDKOMORZY.

I iakże myśla bogactw tylko zatrudniony,
Łzami nieszczęsney corki nie jesteś zmie-
kczony,

O coż chodzi; mówiem z samego początku,
Ze Walery się zrzeka posagu majątku;

Zapisz go WaćP. n komu z ławać mu się bę-
dzie,

U mnie szczęście mych dzieci w najpier-
wszym jest względzie.

STAROSTA.

Wszystko to bardzo dobrze, lecz nie moja
wina,

Je-



Jeżli będzie narzekać ta biedna dziewczyna.

PODKOMORZYNA.

Z tey strony chciey swą WaćPan uspokoić
trwogę,

Uyrzysz corkę szczęśliwą zapewnić go mogę,
Znaydzie dobro ważnieysze nad wszystkie
dostatki,

W meżu wzajemność, we mnie tkliwość dru-
giey matki,

Wierz mi: nie śladło, które wiele bogactw
liczy,

Szczęśliwego pożycia doznaie słodczy,
Niefmak w nim i niezgoda nayszczęsciey pa-
nuie,

I ta sytość wszystkiego, co nam życie trwie,
Szczęścia szukać należy w spokojney mier-
ności,

W tey dobranej umyślow i serca skłonności,
Kędy radość i troski razem się ponoszą,
Tam gdzie cnoty domowe pierwszą są ro-
fkoszą,

Kędy meża i żony, nayspierwsze staranie,
Cnotliwe i rozsądne dzieci wychowanie,
Dzieci, co postępując przykładną koleją,
Stają się ich pociechą i krainą nadzieją.
Wierz mi: takie to szczęście dzieci nasze
czeka,

Jest w twoim ręku, niech się dłużej nieod-
wleka.

STAROSCINA.

Mon ange i' étois contraire ná te ich pobranie,
Mais, mais, voyant de plus prè tak czule ko-
 chanie,

Il seroit cruel dłużey sprzeciwiać się temu;
 Proszę cię, chciey iuż oddać córkę Wale-
 remu.

STAROSTA.

I WaćPani iuż także? to iakaś choroba,
 Coż iá pocznę, kiedy się tak wszystkim po-
 doba,

(ná. boku.)

Choć nierad, i w tym muszę mey żonie do-
 godzić,

Zaraz zemdleję albo zechce się rozwodzić,
 z żywością.

Robcie sobie co chcecie...

TERESA,

Więc oycze kochany,

Zezwalasz ná me szczęście,

WALERY.

Jużeś przebłagany,

Pozwol, niech u nóg złoże twych nayszlusze
 dzięki.

STA-



STAROSTA.

Porzuć WaćPan te wszystkie wzdychania i
ięki,

Zeń się, gdy takie szczęście ma się w tym
znaydować,

Ja tylko będę ieden przydatek warować,
To iest: żebyś mi nigdy ni dzieci, ni żony,
Nieuczył zdań, ktoremi sameś napoiony,
Synow wezmę do siebie w ustroniu osiedę,
Nauk, rządu, pryncypiów, sam ich uczyć
będę

Bo WaćPan iakbyś zaczął dawać im logike,
Porobilbyś subiekta równie iak sam dzike.

WALERY.

Będziemy całym życiem oto się starali,

PODKOMORZYNA.

O! iakżem ia szczęśliwa.

TERERA.

Nieba nas połączą,
Walery! umartwienia dziś się nasze kończą
WALERY.

Terefo! szczęście moje zaledwie poymuie..

STAROSCINA.

Prawdziwie, że mię widok ich attandrisuie.

SCE.

S C E N A VII. i ostatnia.

JAKUB i AGATKA przychodzą.

PODKOMORZYNA.

Coż tam powiesz Agatko?

AGATKA.

Jabym proźbę miała,
Do pani, ale nie wiem... co jestem nie
śmiała,

Niech Jakub powie...

PODKOMORZY.

No coż tam Jakubie?

JAKUB.

Niewiem czy mam powiedzieć!.. Ja Agatkę
lubie,

I Agatka mię lubi.

PODKOMORZY.

Coż dalej, mów szczerze.

JAKUB.

Oto, gdy panicz pannę Teresę już bierze,
Niechay nam państwo także dadzą pozwolenie
Niechay i ja się z moją Agatką ożenie.

PODKOMORZY.

Chceszże ty go Agatko?

AGA-



AGATKA.

Chce, i proszę pana
Ja go już dawno lubię.

PODKOMORZY.

No moi kochani,
Agatka obyczajna, tyś człowiek pocciwy,
Ja dwakroć w dniu dzisiejszym sędzę
szczęśliwy,

Ze i taki synowy Pan Bog dał mi dożyć,
I razem do waszego szczęścia się przyłożyć,
Wszak wszyscy, co w obrębie mej wioski
mieszkacie;

Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu moim
macie,

Stodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczej waszym oycem, a niżeli panem,
Mieć nad wami starania chciwości dalekie,

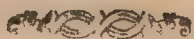
Rozciągać nie surowość, lecz tkliwą opiekę,
Dzień dzisiejszy jest dla mnie święty i radosny,
Niechce ażeby obchód oznaczał go głosny,
Milew mi będzie, że ci, z których żyjem pracy
Stwierdzą go szczęściem swoim pocciwi
wiesniacy,

Niech ich podległość ze dniem dzisiejszym
uśtaie,

Ciebie i włość mą całą, wolnością nadaie,

JAKUB.

Panie dobry łaskawy pod rządy twoimi,



My i rodzice nasi byli szczęśliwemi,
 W dobrej i złej przygodzie z tobą razem
 Wspólni;
 Nie porzuciem cie nigdy choć będziemy wolni

PODKOMORZY.

Agatko żona moja los twój zabezpieczy,
do Jakuba.

Já ciebie nie zapomnę.

STAROSTA.

Potrzebne to rzeczy.

Do czego to znow przypięć te ich uwolnienie,
 To tylko WacPan robił dla drugich zgor-
 szenie,

Jak wszystko akt ten chcecie odbyć nowo-
 modnie,

Já go chcę odbyć dawnym zwyczajom dogo-
 dnie,

Nayprzód proszę, niech się to odprawi przy
 świcy;

Antał starego wina każ dobydź z piwnicy,
 Niechay mozdzierze huczą za każdym wiwa-
 tem,

Niech panna młoda z kumem, a pan młody
 z swatem,

Ukloniwszy się wprzody idą w pierwszą parę
 Jak zaś dobrze zagrzeje głowę wino stare,
 Jak się tylko da słyszeć kochana bandurka,



Człek choć stary z gospoſi i wytnie ſię mazur-
ka.

STAROSCINA.

Vraiment mnie ſię niebardzo chce być ná tey
fecie,

Wy ſobie *bourgeoisement* tańcować będziecie,
Já ſię koło pułnocy pokaże ná chwile.

STAROSTA.

Ale czemuż tak późno?

STAROSCINA.

Nie ieſt to w mey file,
Nie lubię tego zgiełku i tego hałaſu,
Wiesz *ce n' eſt pas du bon ton* przyieżdżać za-
wczasu,

PODKOMORZY.

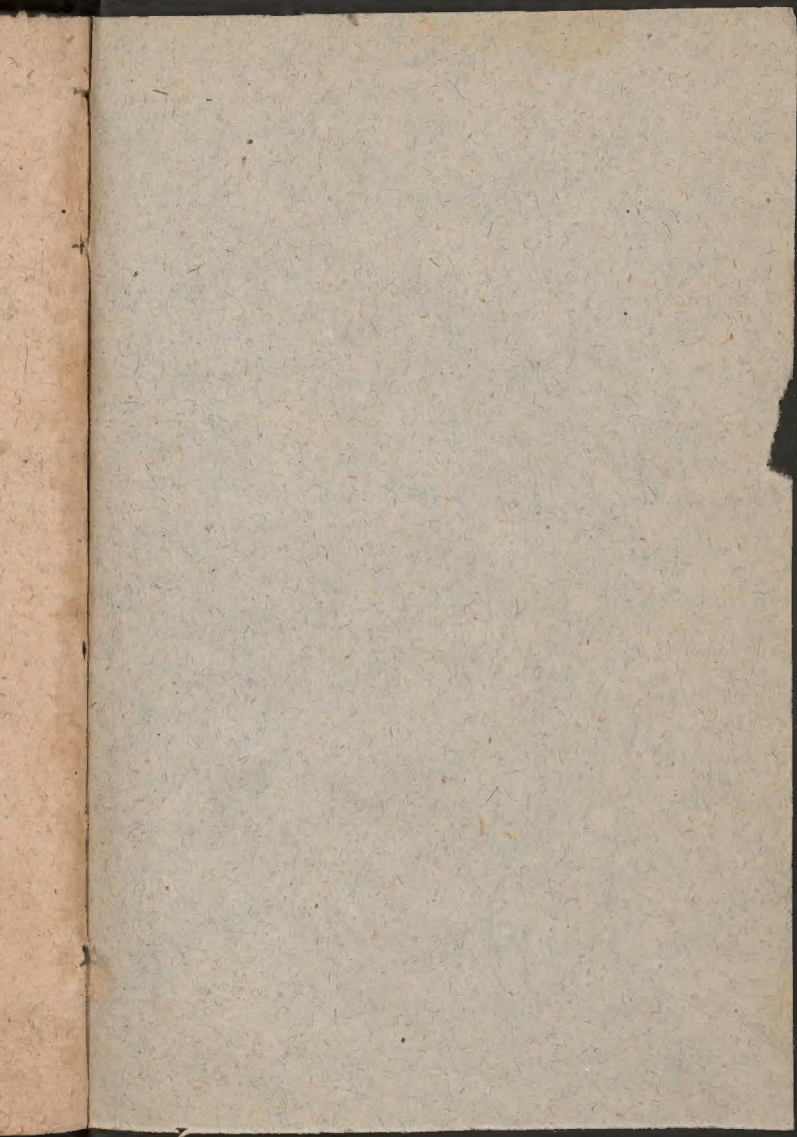
Tetak chlubne dla ſyna mego ziednoczenie,
Nayczuſzſze ſerca mego dopełnia życzenie,
W nim wſzyſcy znajdziem ſzczęſcia naſzego
przyczyny;

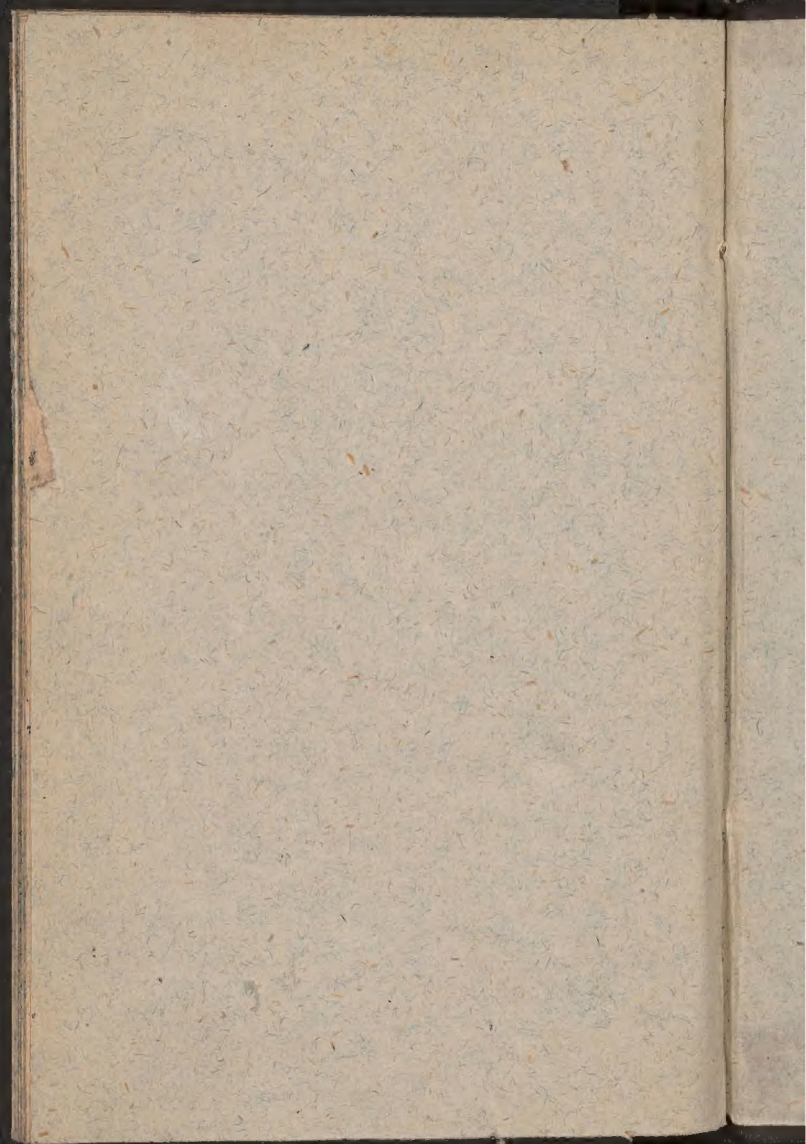
Bodayby my wraz dzieląc pomysłne godziny;
Między ſłodkim ſtaraniem krewaym, i domowi,
I tym co ſię należy, własnemu kraiowi,
Cnotliwie wſzyſcy w zgodzie i iedności żyli,
Na ſzczęſcie Oyczyzny i dzieci patrzyli.

K O N T E C.

BIBLIOTHECA
UNIV. OF CHICAGO

THE HISTORY OF THE





Biblioteka Jagiellońska



stdr0019988

